POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 5-go grudnia 1942r.*** — **Rok IV. Nr. 49**

GESTAPO RZĄDZI NIEMCAMI

"Przez absolutny brak jakichkolwiek wiadomości z zagranicy człowiek w Niemczech popada pod władzę swoistej sugestii. Sugestia propagandy wojennej jest momentem najbardziej charakterystycznym w nastrojach narodu niemieckiego. Można spokojnie twierdzić, że odcięcie Niemiec od wszystkich wiadomości z zewnątrz jest tak pełne, że do opinii społeczeństwa niemieckiego nie docierają nawet wieści o zdarzeniach w Protektoracie czeskim, tak, iż represje po zamordowaniu Heydricha pozostały najzupełniej nieznane . . . Cóż dopiero mówić o wiadomościach z krajów okupowanych i o nastrojach podbitych narodów."

Takimi wrażeniami dzielił się z czytelnikami bazylejskiej "*National Zeitung*" pewien Szwajcar, który w końcu sierpnia bieżącego roku wrócił z Rzeszy. Zdanie jego niewątpliwie spotka się ze sprzeciwem tych wszystkich, którzy sądzą, że propaganda aliancka dociera do każdego człowieka z ulicy niemieckiej. Zdanie to rozczaruje także emigrantów niemieckich, którzy często przedstawiają większość narodu niemieckiego, jako zespół dobrze uświadomionych jednostek, czekających tylko chwili stosownej dla rozpoczęcia rewolucji antyhitlerowskiej.

Zdanie to nie zaskakuje tylko tych, którzy uparcie twierdzą, że jedynie silne militarne ciosy z zewnątrz przyniosą w Niemczech nie tylko otrząśnięcie się z sugestii propagandy wojennej, ale w ogóle z politycznej psychozy, której naród niemiecki uległ już bardzo dawno. Ostrożny Szwajcar słusznie zauważył, że rozmiaru i skutków bombardowań w zachodniej Rzeszy nie udało się Goebbelsowi zakłamać. Wszyscy Niemcy byli też na wiosnę tego roku pod przygnębiającym wrażeniem niespodzianek rosyjskiej zimy. Działanie Sprzymierzonych w północnej Afryce nie da się ukryć nawet w komunikatach niemieckiego naczelnego dowództwa. Te argumenty się liczą.

Bieżący rok jest pierwszym rokiem tej wojny, w którym Hitler nie rozwinął szerszej przedsiębiorczości. Wydaje się jednak, że nie z braku materialnej siły. Rozstrzygnęła o tym ograniczoność możliwości działania i konieczność umocnienia się na zdobytych—wojskowo oraz politycznie—stanowiskach. Konsekwentny opór Sprzymierzonych zmusił go po prostu do przestawiania się z metody uderzeń piorunująco szybkich na wojnę długofalową.

Nie ma—jak dotąd—danych dla oceny, czy i w jakiej mierze to mu się udało. Probierzem skuteczności jego zarządzeń będzie zima. Probierzem tym istotniejszym, że został przez Aliantów zmuszony do znacznego rozproszenia uwagi i sił. Na wschodzie Rosja pozostaje przeciwnikiem niezłamanym. Na zachodzie i południu nie może wykpić się tylko korpusem afrykańskim, defensywną obroną wybrzeży Atlantyku i zagonami okrętów podwodnych. Na peryferiach neutralnych /Turcja, Szwecja/ gromadzą się chmury niechęci, na których rozładowywanie nie starczy już szantaży Papena. Wewnątrz fortecy europejskiej czynna postawa Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych usztywnia opór narodów podbitych i powoduje trzeźwienie pomniejszych satelitów "Osi."

Historia ostatnich miesięcy wykazuje poza tym, że Hitler ze szczególną troską patrzy na wewnętrzny front niemiecki. Doświadczenie tamtej wojny nie poszło na marne. Barometr nastrojów niemieckich może być zamglony przed najbardziej bystrymi oczyma obserwatorów zagranicznych, czyta go jednak i rozumie bardzo dobrze precyzyjny aparat służby wewnętrznej partii narodowo-socjalistycznej.

W Trzeciej Rzeszy wypowiedzi polityków i artykuły prasy nie są niczym innym, jak komentarzem do biuletynu meteorologicznego Gestapo o nastrojach kraju. Zachłystywanie się frazeologią i fanfary triumfu, gdy nastroje są dobre. Zawiłe tłumaczenia, gdy napięcie wewnętrzne mas nie odpowiada tej sile, jaką kierownicy Rzeszy chcą z narodu niemieckiego wydobyć. Mowy samego Hitlera są przy tym w dużej mierze publiczną odpowiedzią na tematy poruszone przez jego najbliższych współpracowników na tajnych konwektyklach rządzącej góry.

Ta zwięzła uwaga niech będzie jedynym komentarzem nie tylko do artykułu "*Völkischer Beobachter,*" zamieszczonego w dniu 2 września b.r. pod tytułem "1917-1942." Autor pisał tam:

"Po środku walki o losy narodu, która wymagała wszystkich sił, mówiono w 1917 roku już nie tyle o prawdziwej wolności, o przewalczeniu niemieckiego prawa do życia wobec nieprzyjacielskiego świata, ile o parlamentaryźmie, ordynacji wyborczej w Prusach, "wolnościach" różnego rodzaju, i taki Erzberger w atmosferze zaniku politycznego instynktu mógł mówić, że wystarczy mu spotkać się z Lloyd Georgem, aby dać Niemcom pokój, z tym samym Lloyd Georgem, który od 1916 roku zachęcał Anglię do najwyższych wysiłków. W tej dusznej atmosferze padł zwrot o "przedłużaczach wojny" . . . Dziś każdy Niemiec zna powagę obecnych rozstrzygnięć. Wie on także, że nie stoimy dziś na chwiejnym gruncie z 1917 roku."

Widocznie nie wie, skoro Goebbels uznał za konieczne Niemców o tym przekonywać. 4 października b.r. przemawiał Goering. O ile wiosenna jego mowa pełna była dramatycznej charakterystyki trudności, z jakimi Trzecia Rzesza musiała walczyć w ciągu zimy, o tyle jesienne przemówienie starało się słuchaczy przekonać, że blokada nie jest już dla Rzeszy groźna i że Niemcy odpłacą Anglii w odpowiedniej chwili za bombardowanie zachodnich dzielnic Niemiec.

11 października przemawiał Goebbels w Wejmarze na zjeździe pisarzy niemieckich. Treścią przemówienia było wezwanie wszystkich ludzi pracujących umysłowo do wiary w zwycięstwo:

"Było by narodowym nieszczęściem dla naszego narodu, gdyby ten właśnie typ ludzi zakażał opinię publiczną wysuwaniem stałych wątpliwości."

18 października Goebbels przemawiał znowu w Monachium. Znowu wrócił charakterystyczny zwrot o długotrwałości obecnej wojny:

"To zabierze nam jeszcze dużo czasu. Jeżeli jednak Anglicy twierdzą, że my przegrywamy wojnę dlatego, że tracimy czas to jest to tylko dowód ich ignorancji."

8 listopada przemówił Hitler, który w tym roku odzywał się bardzo często. Na wiosnę groził oponentom wewnętrznymi represjami. Na jesień apelował nie tyle do narodu, ile do partii:

"To, co odróżnia obecny okres od końcowych lat poprzedniej wojny /1917 i 1918 roku/, to fakt, że za cesarzem stał naród a za mną stoi jedna z najwspanialszych w dziejach świata organizacji /partia narodowo-socjalistyczna/."

Akcenty mowy Hitlera, podkreślające przenikanie idei narodowo-socjalistycznych do wojska, wskazują, że nawet tam czuje on prądy sobie nieżyczliwe. Masowe usuwanie w tym roku doświadczonych i znanych generałów ze stanowisk w armii nie może świadczyć o jakiejś zmowie generalskiej przeciw politycznym kierownikom Trzeciej Rzeszy, świadczy natomiast wyraźnie, że czołowe postacie armii rozchodzą się z Hitlerem w poglądach na prowadzenie wojny. Tym bardziej więc jest on skłonny szukać oparcia tylko w partii, tym bardziej uzależnia się on od stróża ładu wewnętrznego—Himmlera.

13 października "*Völkischer Beobachter*" doniósł o sukcesie uruchomienia masowej produkcji nowego wojennego typu lokomotyw i wagonów. Organizm gospodarczy Trzeciej Rzeszy jest więc dostatecznie silny, aby jeszcze i teraz walczyć z opanowywaniem kapitalnej trudności—komunikacji. W październiku powiększono w Niemczech racje żywności. Ze wszystkich części okupowanej przez Niemców Europy przyszły wiadomości o niezwyczajnym urodzaju. W listopadzie czytaliśmy uwagi korespondentów brytyjskich z Libii o wspaniałym wyekwipowaniu armii Rommla.

Od tej więc strony Hitlerowi nie grożą—oczywiście tylko na razie—jakieś szczególne trudności. Trudność natomiast stanowi nastrój moralny społeczeństwa niemieckiego. I ten wniosek wpisany został przez czołowe jednostki Trzeciej Rzeszy między wiersze wszystkich ich tegorocznych przemówień.

Postawa moralna narodu niemieckiego nie wynika z pełnego otrzeźwienia, stąd, że nagle wszyscy przestają wierzyć w słuszność idei narodowo-socjalistycznych. Naród niemiecki poszedł za Hitlerem przekonany, iż to jest droga wiodąca do wielkości Niemiec i do ich władztwa przynajmniej nad Europą. Wszystkie dotychczasowe sukcesy polityczne i militarne wydawały się potwierdzać słuszność tego rozumowania. Lata 1941 i 1942 przekonały bardzo wielu ludzi, że powodzenia wojskowe Hitlera dochodzą do kresu, że nie przyniosły one dotąd rozstrzygnięć politycznie dla Niemców korzystnych, że miast panowania nad Europą Rzesza stoi w obliczu klęski. Hitler traci w Niemczech kredyt. Himmler i Gestapo robią wszystko, aby tę inflację braku zaufania zahamować.

W całej Europie zdrajcy własnego narodu otrzymują w nagrodę za współdziałanie z Niemcami wyższe racje żywności. Metoda materialnej nagrody obowiązuje w Niemczech. Żołnierze jadący teraz do kraju na urlop otrzymują w prezencie od Führera osobne paczki żywnościowe. 1 października podwyższono renty inwalidom wojennym i wprowadzono specjalne gratyfikacje dla rodzin poległych. Rodzice każdego poległego syna n.p. otrzymują 300 marek gotówką. Zwiększono także renty dla górników w związku z fatalnym brakiem węgla, szczególnie potrzebnego Niemcom do produkcji różnych namiastek. O podwyższeniu racji żywności dla ludności już wspomniałem.

Równocześnie jednak zacieśnia się dokoła społeczeństwa łańcuch policyjny. W dniach 5 i 6 sierpnia obradowała pod przewodnictwem Goeringa rada ministrów dla obrony narodowej /*Ministerrat für Reichsverteidigung*/. W obradach brał udział nie tylko szef policji, ale i wszyscy gauleiterzy, którzy od wiosny b.r., jako mężowie zaufania partii, mają niemal dyktatorskie uprawnienia na swych terenach. Omawiano zagadnienia polityki wewnętrznej. W międzyczasie Himmler jeździł po terenach okupowanych. Między 3-9 sierpnia był w Finlandii, skąd zaczęły nadchodzić wiadomości o niechęci społeczeństwa do dalszego prowadzenia wojny. W Finlandii stacjonuje dywizja S.S. 20 sierpnia został mianowany nowy minister sprawiedliwości dr. Thierack. Akt nominacyjny nowego dyktatora sądownictwa niemieckiego, podpisany przez Hitlera powiada:

"Dla wypełnienia zadań Wielkiej Rzeszy potrzeba silnej opieki prawa /Rechtspflege/. . . Nowy minister jest upoważniony do przekraczania obowiązującego prawa."

W organie centralnym prawników narodowo-socjalistycznych /*N.S.—Rechtswahrerbund*/ ukazał się od razu atak na dotychczasowe sądownictwo niemieckie:

"Można było odnosić wrażenie, że sądownictwo pozostało wyspą nietkniętą prądem przemian niemieckich i że uchylało się od włączenia go w polityczną całość Trzeciej Rzeszy."

Od razu zaczęło przybywać w kronikach sądowych Niemiec wyroków śmierci—za potajemny ubój, za przestępstwa związane z racjonowaniem żywności, za przestępstwa przeciw spokojowi publicznemu, a także za szerzenie wiadomości, mogących wzbudzić niepokój publiczny, za słuchanie zagranicznych radiostacji, za rozpowszechnianie bibuły, nieraz i za sabotaż.

Niemcy zostały jeszcze silniej, niż dotąd, wzięte w karby. Wzmożono pogotowie S.S. Rozszerzono rekrutację do oddziałów specjalnych partii na młodzież, liczącą 16 i pół lat. Oczy i uszy Niemiec współczesnych — Gestapo — dotąd czuwało. Obecnie już rządzi. W roku zeszłym o tym czasie można jeszcze było mówić o rozgrywkach między partią a wojskiem, o próbach dotarcia do Hitlera pewnych umiarkowanych czynników, i namawiania go do posunięć, których nie zaakceptowałby Himmler. Dziś tenże Himmler ma wszystko w garści.

Sugestia propagandy wewnętrznej działa na równi z przekonywającymi argumentami środków policyjnych. Ogółowi niemieckiemu odciętemu od świata pozostaje ślepe posłuszeństwo. Himmler pilnuje, aby Niemcy nie miały odwrotu z drogi, na którą weszli z entuzjazmu dla Hitlera. Nastroje—przynajmniej na razie—się nie liczą. Są trudnością, ale trudnością do pokonania. Dokładność aparatu państwa policyjnego da sobie z nimi tak długo radę, jak długo wiązadła tego państwa nie zostaną złamane z zewnątrz. Jeden z publicystów porównał Niemcy dzisiejsze do rycerza w zbroi. Siły człowieka zakutego w stal mogły nawet skruszeć, zbroja trzyma się, stoi, straszy, póki ktoś w nią nie trzaśnie silną pięścią. Obraz plastyczny i słuszny.

Nie brak oczywiście Niemców i grupek, które nawet przez gęstą himmlerowską sieć starają się przecisnąć z próbami zabezpieczenia—na wszelki wypadek. Mówi się n.p. o grupach bawarskich, które wmawiać w zagranicę próbują, że—Bawaria nie jest winna, jest porządna, biedna. Im uderzanie zewnętrzną siłą w wiązadła Trzeciej Rzeszy będzie silniejsze, tym tych prób asekuracji będzie coraz więcej i asekurować będą próbowały się coraz szersze koła. Można nawet oczekiwać próby zaasekurowania całej zbiorowości niemieckiej przez jakieś trudne w tej chwili do określenia czynniki. Rzecz w tym, żeby świat nie dał się złudzić tymi próbami. Powodzenie bowiem takiej asekuracji pozwoliłoby Niemcom uratować potencjał narodowy—do użytku Czwartej Rzeszy. Czwartej, skoro kierownicy Trzeciej nie spełnili tego, czego od nich naród niemiecki oczekiwał.

20 listopada 1942 r.

JÓZEF WINIEWICZ

TULON

Stały na redzie stalowe okręty,
zgłuchłe, posępne, unieruchomione . . .
Śmiertelna cisza była nad Tulonem,
i milczał eter w antenach rozpiętych.

Od próżnujących załóg—na bulwarze
z wstydem odwracał się wzrok kapitana.
Wiew szedł od morza. Obumierał w pianach
i skrycie wabił—wzywał marynarza.

Aż raz—zbudziła się martwa antena:
trzasnęła iskrą, szarpnęła komendą!
Wiew urósł w orkan! . . .
Samumu potęgą
zachybotała obrotowa scena!

Grom! . . . Grom za gromem, wybuch za
wystrzałem! . . .
Stalowe cienie na wodach ożyły
i w majestacie szły w morskie mogiły
z ostatnią salwą do wrogów zdumiałych.

Umknięto hańbie! . . .
Zdarła się zasłona
nad Francją, wstydem rwana i cierpieniem.

. . . .

Pochylmy głowy:
tak kiedyś płomieniem
strzeliła w niebo reduta Ordona.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Nowości lotnicze

Onegdaj dostałem do rąk fotografię "Łosia." Przy jego smukłym kadłubie stoi oficer niemiecki i kilku rumuńskich pilotów. Fotografia została zrobiona na froncie rosyjskim.

Pamiętam dobrze ten wieczór przy szlabanie za Śniatynem. Jeszcze całe popołudnie nasz dowódca łudził się, że to nieprawda i plotki, że rozkazy przejścia granicy są wydane przez nieporozumienie, że niebawem wszystko się wyjaśni i zostaniemy na miejscu. Gdy jednak koło piątej po południu przyjechali jacyś oficerowie z wieścią, iż na własne oczy widzieli czołgi sowieckie niedaleko Horodenki — dowódca wydał rozkaz wyjazdu. Ruszyliśmy—z jakże ciężkim sercem!

Przed szlabanem granicznym był sądny dzień. Cztery rzędy pojazdów stały w kolumnie, milowej przeszło długości, miejscami tak wplątane w siebie, że jakikolwiek manewr był niemożliwy. Szlaban był zamknięty. Rumuni twierdzili, że nie ma rozkazów. Słońce już zachodziło, gdy w powietrzu rozległ się głuchy jęk wielu motorów. Ponieważ "zaciągały" zupełnie jak niemieckie, od razu zaczęła się panika, szczególnie wśród cywilnych. Wyskakiwali z wozów, samochodów, bryczek i bryczuszek; wlokąc za sobą drogocenne walizy, biegli w pole, kryli się wśród kukurydzy.

Za szlabanem po stronie rumuńskiej nie było lepiej. Żołnierze zaczęli biegać pod strażnicą z wyraźną tendencją w stronę wiele obiecujących pól kukurydzianych. Ze strażnicy wypadł jakiś oficerek. Na jego komendę żołnierze opamiętali się, stanęli w ordynku i—zaczęli nasadzać bagnety na broń. Mimo tragicznej chwili wbrew woli zacząłem się śmiać, ze mną zaczęli się śmiać i inni Polacy. Była to zaiste nowa taktyka przygotowań do walki z samolotami.

Nadleciały samoloty w kluczach. Nisko, niziusieńko. "To nasi!"—krzyknął ktoś. Rzeczywiście, to byli nasi. Smutna defilada resztek polskiego lotnictwa. Naprzód przemknęły "Erwudziaki," przepędziły ich dwa klucze "Pezeteli," potem przywlokły się ciemne kadłuby "Karasi," a na ostatku za wszystkimi przeleciały majestatycznie trzy "Łosie." Wyszły z blasków słonecznych łuny zachodniej i bucząc mocno, pogrążyły się w mrok wieczorny po drugiej stronie granicy. To było ostatni raz, kiedy widziałem "Łosie" w powietrzu. Ktoś stojący za mną zapłakał po dziecinnemu, z zawodzeniem i przydechem. Odwróciłem się, poznałem podchorążego Ł . . . cza. Już dzisiaj nie żyje, spalił się nad Francją.

—"Łosie!"—skarżył się płaczliwie nie wstydząc się łez—panie kapitanie, nasze "Łosie!"

Tak, "Łosie." Dobre maszyny. Trochę niedozbrojone. Były z nimi i inne kłopoty, jak to zawsze nawet z dobrym człowiekiem w dziecięcym wieku. Tyle włożono w nie jednak dobrej i celowej pracy, z taką miłością i dumą patrzyły na nie oczy lotników! Nadziei nie zawiodły, walcząc koło Częstochowy z czołgami niemieckimi i doprawdy, zasłużyły sobie na lepszy los, niż na służbę parobka u niewolników Hitlera. "Łosi" w nowoodbudowanej Polsce już pewno nie będzie, lecz będą inne znakomite maszyny, których się przed światem wstydzić nie będziemy. Napewno wypuści je "Pezetel" niebawem po wojnie.

Kiedy indziej, może jeszcze przed niedawnym czasem nie wspominałbym o żałobnej chwili pożegnania "Łosi," dziś jednak kiedy lotnictwo amerykańskie, brytyjskie, a z nim i lotnictwo polskie odnoszą świetne sukcesy, wywalczając zwycięstwa w bitwach może decydujących dla losów tej wojny można spokojnie powrócić pamięcią do września 1939 roku, choćby dla porównania ówczesnych ciemności i niepewności jutra, z dzisiejszym świtem. Świta bowiem rzeczywiście, przetrwało się noc! Niewątpliwie zaś świta—dzięki lotnictwu. Jemu bowiem po większej części należy przypisać zwrotny punkt w dziejach kampanii afrykańskiej, jemu przypisać można dalej łatwość, z jaką konwoje z dalekiej Ameryki doszły do wybrzeży afrykańskich, jemu spokojne wylądowanie desantów i pierwsze sukcesy w Tunisie. Jemu wreszcie w dużej mierze, tutaj bowiem musi dzielić się chwałą z flotą: tak wspaniałe zwycięstwo morskie Amerykanów na Pacyfiku.

Bez wątpienia, każdy to musi przyznać, ogromna waga dobrze zorganizowanego, liczebnie przeważającego, przewyższającego wroga jakością sprzętu—lotnictwa aliantów zadecydowała w tych wszystkich bojach wstępnych do rozpoczęcia inwazji Europy. Tu nie bez pewnej satysfakcji podnieść możemy fakt, że po stronie brytyjskiej czy amerykańskiej prawie nie było lotnictwa nurkowego. W Egipcie, Algierze i Maroko obeszło się bez nurkowców. Inna rzecz na Pacyfiku, lecz zawsze podnosiliśmy na tym miejscu, że nurkowce, jako lotnictwo floty nie dadzą się niczym zastąpić. Na lądzie natomiast precyzyjne lotnictwo bombowe jest bronią o wiele pewniejszą i mniej wrażliwą na przeciwdziałanie przeciwnika zarówno z ziemi, jak i powietrza. Z każdym dniem, z każdą godziną dochodzi coraz bardziej do głosu lotnictwo szturmowe, lotnictwo pola bitwy. Gdy go nie ma, trzeba go improwizować, czy też zastępować myślistwem.

Ale jeśli chodzi o zwycięstwo poglądu: "bez nurkowców" nad poglądem: "z nurkowcami"—ostatnie słowo nie padło. Tryumfanci zadowolić się muszą tymczasem chwilowym sukcesem i nadzieją na przyszłość. Nie będzie tu chodzić o nurkowce. W grę wejdą poważniejsze sprawy.

Co najbliższa przyszłość przynieść może? Riposta Hitlera pójdzie w jednym z dwóch kierunków: na Hiszpanię, lub na Turcję. Obie drogi prowadzą na kontynent afrykański nie przez szerokie morze, lecz przez stosunkowo łatwe do opanowania cieśniny. Droga przez Turcję jest jednak z wielu względów bardziej pociągająca. Przede wszystkim na niej nie ma po drodze Gibraltaru. Gros niemieckich rezerw lądowych czy lotniczych łatwiej da się ściągnąć w pobliże granic tureckich, niż do Francji południowej. Osłona działań nad Bosforem i Morzem Czarnym jest łatwiejsza dla Hitlera niż dla Aliantów przynajmniej w czasie działań wstępnych i ten ostatni wzgląd może zadecydować.

Ktoś, mówiąc o kłopotach Hitlera z rezerwami, wspomniał, że "koc za krótki." Raczej powiedzieć należy, że parasol za mały. Nie możemy bawić się w proroków. Ścisłe cyfry odwodów lotniczych Niemiec nie są nam znane, także pozostają nieznane cyfry produkcji maszyn bojowych. Wszystko jednak wskazuje na to, że przewaga "Luftwaffe" do niedawna jeszcze wielka, skończyła się w tej chwili, oby na zawsze.

Z chwilą stworzenia jakiegokolwiek bardziej ożywionego frontu, możliwości "Luftwaffe" będą bardzo ograniczone. Nawet większe koncentracje będą prawdopodobnie wrażliwe na czas, krótkofalowe. Bowiem odwody w maszynach i personelu są nie duże. W razie konieczności stworzenia podobnej koncentracji, a niespodziewanego przedłużania się działań na ziemi—całość siły lotniczej Niemiec w tej chwili nadwichniętej, może załamać się katastrofalnie. To będzie jednoznaczne z ogólną klęską Niemiec. Katastrofa całości może nastąpić równie niespodzianie szybko, jak katastrofa "cząstki "Luftwaffe" w Afryce. Tak nagle, że przez pewien czas będzie niedostrzegalna.

W tej wojnie wykładnikiem siły niemieckiej nie są stany liczebne wojska lądowego, ciągle jeszcze bardzo poważne, lecz z powodu braku floty: liczebność pierwszej linii "Luftwaffe," oraz głębokość jej odwodów.

ADAM STERBAŁŁA

REDUTA TULOŃSKA

Jest w czynie marynarzy tulońskich coś, co przypomina Redutę Ordona. Nie naszą rzecz i nie chwila po temu, by mądrząc się, liczyć, co stracono a co można było zyskać, postępując inaczej. Patrzymy na obraz i to jedno tylko widzimy: Francuzów, którzy wysadzili się w powietrze wraz z swojemi twierdzami.

Tulon—mały wklęs morza z unieruchomionymi na kotwicach okrętami—oto wszystko, co we Francji dwóch ostatnich tygodni było jeszcze wolne. Ostatnia reduta niepodległości. Ostatnie prochy i ostatni do nich lont. Dziś morze zalewa i tę resztkę i gorzką swą solą gryzie nową ranę rozdartą w boku Francji.

Naród, któremu Francja niegdyś piosnkę przysłała mówiącą, że "kto polegnie, wolny będzie a kto poległ, wolny już"

—i który wierze w te słowa wystawił niezliczone świadectwa u siebie i daleko poza swym krajem, dokąd tylko od 150-u lat gnał go nieszczęsny polski los—

musiał odczuć głęboko wstrząs na wieść o geście marynarzy tulońskich.

Polska, odwracając oczy od własnej żałoby, ze wzruszeniem i szacunkiem spogląda na miejsce, nad którym duch bohaterstwa francuskiego polatuje teraz, jak ptak nad tragicznie opustoszałym gniazdem.

MIECZYSŁAW SZERER

Szkic sytuacyjny

TRAGEDIA W TULONIE

Zatopienie floty francuskiej w Tulonie jest wydarzeniem nieznanym w dziejach. Przed 23-ma laty flota niemiecka, która poddała się Anglikom i stała na kotwicy w Scapa Flow poszła na dno po kilku miesiącach postoju w Scapa. Niemcy zniszczyli swoją flotę wojenną, ale była to flota, która poddała się. Francuzi posłali na dno ponad 60 jednostek swojej floty, chociaż mieli swobodę ruchów, chociażby nie poddali się. Bohaterstwo z Tulonu jest bohaterstwem tragicznym. Będą tacy, którzy nazwą je nawet bohaterstwem bezużytecznym, ale nie będzie to wyczerpywało sprawy.

Położenie floty francuskiej było oddawna tragiczne. Od czasu starcia pod Oranem marynarka wojenna Francji nosiła głęboko w sercu urazę do Anglii. Równocześnie była to jedyna broń, która miała poczucie swojej wartości, honoru, odrębności. Jedna tylko flota pozostała z ogólnego rozbicia i na flotę zwrócone były oczy Francji. Była ona wierna Pétainowi, ale od czasu zawładnięcia Francją przez wojska niemieckie, trudno doprawdy się było zorientować, kto rządzi. Darlan prosił tylko flotę, ażeby wyszła z portu.

Nie wiemy po dziś dzień, jakie były możliwości w tej mierze. Wydaje się, że załogi były zdekompletowane, że zaopatrzenie w paliwo było niedostateczne, że ilość amunicji nie była odpowiednia, że sporo jednostek było w naprawie. Przypuszczać wolno, że wśród kapitanów okrętów były różnice zdań, ale że trzymano się instrukcyj i poleceń dowódcy na miejscu, admirała de Laborde.

Flota francuska nie chciała udać się do Afryki a częściowo zapewne i nie mogła. Osaczona przez pancerne dywizje niemieckie, a co gorzej, przez nurkowce i bombowce "Luftwaffe" nie miała szans przedarcia się. Wahania trwały zbyt długo. Pozostawało tylko odejście z honorem, samozatopienie się, *scuttling*.

Hitler nie dostał w swoje ręce floty francuskiej. Nie będzie mógł zatem użyć tej floty dla wzmocnienia swojego frontu na Morzu Śródziemnym. Flota brytyjska ma teraz do czynienia na tym obszarze *tylko z flotą włoską,* pewnymi, nielicznymi elementami floty niemieckiej /okręty podwodne/ i oczywiście lotnictwem państw osi, które posiada dalej sporo dobrych baz. Nie wiemy, czy głównym powodem zajęcia przez Hitlera portu w Tulonie była chęć pochwycenia floty. Przypuszczać wolno, że Hitler miał powody do żywienia obaw, iż pewna ilość jednostek może podnieść kotwicę i przejść do przeciwnika. Powiedział sobie zatem, *że skoro sam nie może mieć okrętów niech nie ma ich nikt.*

Być może, że mają rację ci, którzy twierdzą, że poza tym momentem—flota francuska w stanie, by tak rzec, zawieszania była dla niego zawsze potencjalną groźbą—grał rolę także i ten fakt, że Genua wypadła z planu jako port, albowiem została poważnie uszkodzona. Tulon jest dla Hitlera lepszym portem, aniżeli Genua, albowiem odległość z Tulonu do Tunisu jest *mniejsza,* niż z Genui. Jeżeli jednak port w Tulonie jest zawalony szczątkami okrętów i—jak się przypuszcza—jest nie do użycia, to czy Hitler nie musiał się z tym liczyć? Jeżeli prowokował przez wdarcie się do Tulonu zatopienie floty francuskiej, to musiał wiedzieć, że port w Tulonie *stać się może bezużyteczny* na czas dłuższy?

Zamało mamy jeszcze danych, ażeby wyrobić sobie pełny sąd o tragedii w Tulonie. Stanowisko władz brytyjskich wobec Darlana—podobnie jak Waszyngtonu nieco się znowu skomplikowało. Przyznaje się bowiem, że Darlan nie tylko pozyskał bez walki Dakar, ale że jego wpływy wyrwały częściowo z łap Hitlera flotę. "*Sunday Times*" z dnia 28-go zaznacza, że wpływy Darlana po tragedii w Tulonie wzrosły. Nie wiemy, jak ułożą się stosunki z generałem de Gaulle i t.zw. Francją Walczącą. Generał de Gaulle udaje się do Waszyngtonu i jest to zupełnie słuszne, albowiem to Roosevelt prowadzi politykę w północnej Afryce francuskiej. Waszyngton będzie miał wiele do powiedzenia w tej całej sprawie nader zawiłej i trudnej.

Wszyscy ci, co kochają Francję i którzy chcą, ażeby Francja najszybciej wyszła ze stanu apatii i odrętwienia, życzą sobie, by różnice między Francuzami zostały najszybciej zatarte i ażeby Francja stworzyła jednolity front. Wówczas wszyscy ci, co poza tym frontem stać będą—będą już tylko quislingami.

Jedność Francji jest dzisiaj rzeczą konieczną. Rozumiemy dobrze, że zdradziecki podstęp Hitlera w stosunku do Tulonu odczuła Francja szczególnie mocno. *Wściekłość Francuzów na Niemców musi być ogromna a niewiara w przyrzeczenia niemieckie zupełna. Na tym właśnie tle tym ważniejsza staje się jedność Francji wolnej od Niemców, tej Francji, ku której zwracają się dzisiaj oczy Francji niewolnej.*

OFENSYWA SOWIECKA

Wielokrotnie na tych łamach wyrażaliśmy w ciągu tego roku zdanie, że armia sowiecka nie tylko utrzyma się przez najtrudniejszy okres i że ani Rostów ani Stalingrad nie będą jakimś nowym Sedanem, ale że *zima oglądać będzie silne akcje rosyjskie i że pogotowie Rosji jest lepsze, aniżeli się przypuszcza.* Rosja żądała i żąda drugiego frontu na kontynencie Europy i jest to jej słuszne prawo. Nie znaczy to jednak, ażeby Rosja była—jak to wołało wielu niewątpliwie szczerych przyjaciół Rosji—"na ostatnich nogach." Przeciwnie, Rosja posiada zasoby zarówno ludzkie, jak i zapasy sprzętu; otrzymała olbrzymie ilości sprzętu od sojuszników, opanowała wiele trudności. Armia sowiecka lepiej sobie poczyna dzisiaj z wrogiem, albowiem jest obeznana ze sposobami niemieckimi. Nawet nowe karabiny maszynowe, jakie Niemcy wyprowadzili w tym "sezonie" na froncie wschodnim o niebywałej szybkości strzału i sile działania, niebawem zostaną opanowane, tak jak opanowano "skaczące miny" i inne techniczne wynalazki niemieckie.

Ofensywa pod Stalingradem napewno przyniosła miastu oddech, chciaż nawet zdobycze w terenie nie są wielkie i chociaż narazie jeszcze bodaj nie zamknięto "szczypiec" /*pincers*/ w zakolu Donu. Nie wiemy — albowiem komunikaty niemieckie są skąpe, a sowieckie raczej ogólnikowe—jak się przedstawiają postępy terenowe. W każdym razie pewne jest to, że tej zimy naczelne dowództwo sowieckie ma jedyną sposobność odcięcia armii niemieckich i rumuńskich na Kaukazie.

Linia niemiecka jest kapryśnie wygięta, niebezpiecznie rozwinięta: *jest dłuższa, i to bodaj dwukrotnie, od linii z r. ub.* Wprawdzie Niemcy przygotowali się lepiej do przezimowania, ale nie znaczy to, ażeby zima była dla nich w tym roku łatwiejsza. Będzie ona bodaj trudniejsza, albowiem Sowiety rzucą do boju większe siły, albowiem rozmach wojsk sowieckich jest zdecydowanie lepszy. Akcje zaczepne, jakie wojska czerwone przeprowadzały naprzód pod Stalingradem a teraz po Rżewem, dowodzą, że armia sowiecka nie straciła siły uderzenia. *Przeciwnie, wydaje się, że dopiero teraz tę siłę zyskuje.*

WALKA O TUNIS

Niewiele można powiedzieć na temat działań w Tunisie. Wydaje się, że Niemcy zgromadzili tam duże ilości samolotów i że "szmugiel" nocny z Sycylii kwitnie w najlepsze. Tym samym sojusznicy muszą postarać się o stworzenie tak silnych baz w Afryce płn., ażeby przetrącić "Luftwaffe." Nie jest to zadanie ani proste, ani też nie można tego dokonać w tydzień czy dwa. Jak słusznie zaznaczył minister lotnictwa W. Brytanii Sir Archibald Sinclair w swojej doskonałej mowie na zebraniu Prasy Zagranicznej w Londynie, przygotowanie lotnicze zdecydowało o losach bitwy o Egipt i Libię, zdecyduje także o losach bitwy o Tunis.

Narazie zatem sojusznicy działają ostrożnie i mają zupełną rację. Doniesienia o ruchach wielkich sił morskich z Gibraltaru wskazywały, że posiłki dla armii północno-afrykańskiej idą stale i że zatem Alianci chcą umocnić się tak, ażeby ich atak udał się zupełnie. Jest to metoda słuszna, gdyż *w Afryce nie powinno się dopuścić do żadnych sukcesów "osi."*

Osaczanie Tunisu postępuje i wydaje się, że wiele sił skierowano szlakiem południowym. *Przyparcie Niemców do morza jest najbardziej celową operacją.* Zabierze ona jednak wiele czasu ze względu na olbrzymie odległości, na trudności transportu, na konieczność podsuwania sprzętu i żywności /niewiele jest jej, jak mówią doniesienia amerykańskie z Afryki płn., na tym terenie/. Amerykanie i Anglicy zabrali się solidnie do roboty i miejmy nadzieję, że do połowy grudnia położenie w Afryce płn. będzie wyjaśnione bardziej, niż obecnie. Nie znaczy to oczywiście, ażeby na Nowy Rok była ona już wolna od wroga. Hitler napewno nie rzuca swoich sił na przepadłe, ale jest przekonany, że uda mu się dokonać "*przełamania*" Morza Śródziemnego na pół. Środek ten wypada właśnie na szlak Sycylia-Bizerta.

"Luftwaffe" osłabiła swoje siły w Rosji. Pewne źródła angielskie powiadają, że osłabiła niewiele /zaledwie o 1/5 /. Inne jednak doniesienia powiadają, że osłabienie tych sił jest o wiele większe. Kto wie, czy "Luftwaffe" nie wydobyła z Rosji *połowy* swoich stanów. Było by to zrozumiałe, albowiem wiele maszyn wymaga remontu. Nie wiemy, ile maszyn rzucił Hitler do Tunisu i na Sycylię podobnie, jak na Korsykę oraz na płd. pobrzeże Francji. Sądzić by jednak należało, że są to siły znaczne.

Bitwa o Tunis zdecyduje się w powietrzu. Na morzu marynarka brytyjska topi transporty państw "osi," ale na szlaku sycylijskim niewiele może zrobić, gdyż pas wody jest wąski, a nocą można się tam przemknąć wcale łatwo.

Tempo marszu generała Montgomery osłabło również, albowiem musi on podsunąć olbrzymie ilości sprzętu. Tabory jego ciągną długimi wężami przez drogi pustyni. Anglicy podkreślają, że nie posuwają się tylko elementy czołowe jego armii, ale że cała armia Montgomery'ego idzie naprzód. Generał ten wie dobrze, że musi wymierzyć trafnie swój cios Rommlowi pod El Agheila i że tam właśnie swojego czasu załamała się ofensywa brytyjska.

Ostrożność Montgomery'ego i jego operowanie zaopatrzeniem dowodzi, iż drugi cios, jaki zadany musi być Rommlowi będzie dobrze obmyślany. Jeżeli tak, to na Nowy Rok Montgomery powinien być w Trypolisie.

Londyn, 29 listopada 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Z tygodnia na tydzień

21 listopada: *dowódca Armii na Wschodzie gen. dyw. Wł. Anders "gdzieś na Środkowym Wschodzie." dokonał przeglądu Dywizji Karpackiej gen. bryg. Kopańskiego.*

22 listopada: *podano do wiadomości szczegóły wielkiej ofensywy rosyjskiej pod Stalingradem.*

23 listopada: *polskie dywizjony bombowe atakowały Stuttgart. Wszystkie samoloty polskie powróciły.*

—Polscy lotnicy myśliwscy w obecności Naczelnego Wodza pożegnali dowódcę Lotnictwa Myśliwskiego R.A.F.'u Air Chief Marshal Sir Sholto Douglas, odchodzącego na stanowisko dowódcy lotnictwa na Środkowym Wschodzie.

—Prezydent R.P. przyjął Naczelnego Wodza gen. broni Wł. Sikorskiego.

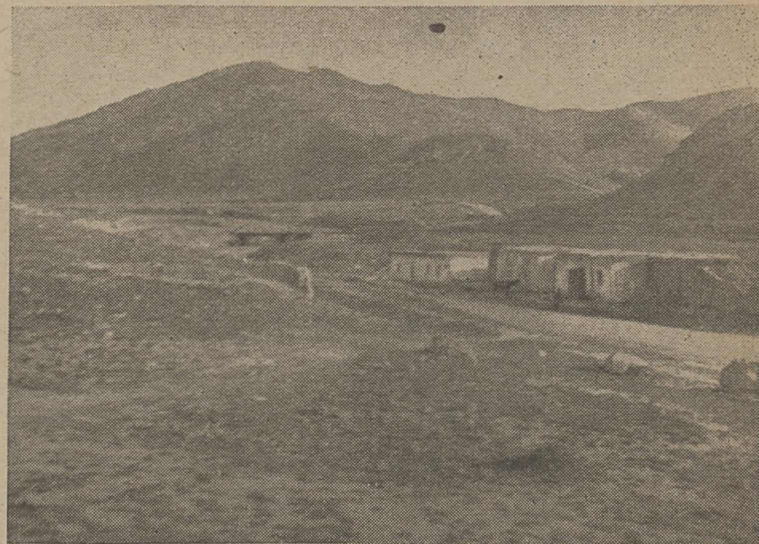
24 listopada: *Naczelny Wódz dokonał odprawy wyższych dowódców z dowódcą I Korpusu na czele. Na odprawie obecny był szef Sztabu N.W. gen. bryg. Klimecki oraz min. Mikołajczyk, który przedstawił zebranym położenie ogólne w Kraju.*

27 listopada: *wojska niemieckie wkroczyły do Tulonu. Flota francuska w porcie zatopiła się.*

28 listopada: *Admiralicja brytyjska podała, że w działaniach anglo-amerykańskich w Afryce Północnej brały udział jednostki polskiej Marynarki Wojennej i Handlowej.*

Tak zwane "Pestki"


"Pestki" w Buzułuku


Baraki zbudowane przez "Pestki" w Guzarze


Kuchnia obozowa w Guzarze


Opieka nad dziećmi w Teheranie

"Pestki" przyjechały do Anglii. "Pestki" szkolą się na żołnierzy. Mówi się i pisze o nich, komentuje się, krytykuje, często powątpiewa, czy staną na wysokości zadania, czy zdadzą egzamin wobec wojskowej rzeczywistości. Może nie każdy z powątpiewających zdaje sobie jasno sprawę z tego, co one już osiągnęły i czego im jeszcze brak, stąd wnioskowanie zależy często od osobistych wrażeń. Nie przypisując sobie prawa do jakichś ostatecznych sformułowań, chcę jako jedna z szeregu podzielić się z czytelnikami tym, co wiem i myślę o nas, aby dać szerszą podstawę do wniosków.

Zacznijmy od początku. Początkiem zrywu dla nas wszystkich Polaków w Rosji była zbawcza umowa z 30 lipca 1941 roku. Skończył się okres życia utajonego, życia podtrzymywanego z uporem przez niegasnącą pewność, że Wielki Dzień zbliża się krok po kroku. Ta pewność nie mogła nas zawieść i nie zawiodła. Pomijam ocenę tego faktu przez masy polskiej ludności w obozach katorżnych, w więzieniach i na zesłaniach, jako doskonale już znane wszystkim Polakom tutaj. Zjawisko żywiołowe, które było nstępstwem zwolnienia: niepowstrzymany żadnymi trudnościami pęd do armii—scharakteryzowało najlepiej jego znaczenie.

Późniejsze "Pestki" wzięły w tym ogromnym ruchu wielki udział, zaludniły Buzułuk i gdy miejsca zabrakło i trzeba było je wysyłać dalej i dalej—napływały setkami, ogarnięte prawie wszystkie jedną myślą: sanitariat — praca dla polskiego żołnierza. Był to impulsywny odruch opiekuńczy kobiety: bronić od śmierci, pomagać, leczyć. Mówię prawie wszystkie, gdyż były pośród nich i takie, które nie mając odpowiedniego wykształcenia medycznego przecież czuły, że ich praca na coś się przyda.

—"Moja paniusiu—mówi do mnie prosta starsza kobieta, jedna z grupy, z którą razem jechałam statkiem po Irtyszu do Omska—nie jestem uczona na siostrę miłosierdzia jak paniusia, albo te inne panie, ale tak sobie myślę, że i zgotować i poprać dla polskich naszych żołnierzy będzie trzeba, to tak, jakby i dla mojego syna, który już tu został, Panie świeć nad jego duszą."

Słusznie myślała. I ona i wiele innych, włączone później w Buzułuku do plutonu gospodarczego, włożyły do ogólnego wysiłku dużo swojej niestrudzonej pracy.

Kierownictwo i organizacja napływających mas kobiet leżała w rękach p. Władysławy Piechowskiej, mianowanej Komendantką Główną Pomocniczej Służby Kobiet. Praca pani Piechowskiej, hamowana wielu wewnętrznymi trudnościami, poszła w kierunku segregowania i częściowego przeszkalania elementu i tak powstały w Ośrodku Nr. 1. w Buzułuku plutony: administracyjny obsadził biura i łączność, oświatowy szkolił przyszłe świetliczarki, które mają swoją piękną kartę pracy w dywizjach, sanitarny podjął walkę z nędzą fizyczną, odmrożeniami, awitaminozą i tyfusem, czupurne, bo najmłodsze i najzdrowsze wartowniczki objęły służbę wewnętrzną Ośrodka, gospodarczy karmił tę całą rzeszę kobiet i mężczyzn, te tysiące, które od września do lutego przesunęły się przez Buzułuk.

Zresztą nie było prac najcięższych, których nie podjęłaby się każda. Bez względu na swój przydział szły nocami skrobać oblepione błotem kartofle, gdy sytuacja tego wymagała — i "oświatówki" i biuralistki. Gdy poodmrażanym wartowniczkom zbrakło chwilowo sił do rozładowywania pociągów z angielskim umundurowaniem—a trwało to dźwiganie okutych skrzyń parę tygodni—szła na ochotnika każda, poświęcając niedzielę i czas wolny.

Nieprawdą jest to, co się mówi o fizycznej słabości kobiet. Jeśli dwie "Pestki" o pokrytych szronem twarzach, uwijając się w obłokach pary własnego oddechu, potrafią w dwie minuty (według zegarka!) załadować ciężarówkę pakami po kilkanaście kilogramów—świadczy to o sile i . . . woli. Umiałyśmy to.

Później, w 5-ej Dywizji—na granicy chińskiej—wybucha tyfus. Pokotem kładą się setki żołnierzy—sanitariat dywizyjny dwoi się i troi, aby pomóc, dopilnować. Nie starcza rąk, więc wszystkie kobiety Dywizji porzucają swoje świetlice, pralnie, szwalnie czy kuchnie i nie tylko bez protestu, ale z sercem w dłoniach, z całym poświęceniem dają tę pomoc w dzień i w nocy—bez przerwy. Wiele z nich umarło.

To samo było w innych dywizjach i w Guzarze, małej "rzeczypospolitej" kobiecej (Ośrodek Zapasowy Kobiet), która powstała dosłownie ich rękami. Tam po zbudowaniu miasta namiotów i ziemianek, a nawet budynków administracyjnych, szło szkolenie i wychowywanie, tam zasiało się i wyrosło dużo dobrego ziarna. I tam i wszędzie —zajadła walka z tyfusem.

Przykłady takie i inne, świadczące o tkwiących w kobiecie umundurowanej możliwościach, można by mnożyć w nieskończoność, nie o to jednak idzie, bo mógłby mnie ktoś posądzić o chęć gloryfikacji. Chcę jedynie podkreślić, jak wiele może wydobyć z kobiety ten, kto chce i umie to zrobić, a powodowany jest motorem społecznym.

Praca w Rosji—praca w Dywizjach i Ośrodkach wojskowych przerzuciła się w Persji na ludność cywilną. Któż bardziej jak nie "Pestki" nadawał się do tego? Trzeba było całe te masy podzielić, porozmieszczać w obozach, liczących po parę tysięcy, odwszyć, zdezynfekować, oprać i nakarmić. Trzeba było zająć się dziećmi. Do wszystkich dawnych obowiązków doszed nowy: oświata w tym zakresie, a więc utworzono przedszkola, szkoły powszechne, kurs gimnazjalny.

Ba, "Pestki" objęły nawet służbę garnizonową w Teheranie. Proszę sobie wyobrazić zabawny na pierwszy rzut oka patrol rosłych dziewcząt o groźnych minach i z naszywkami żandarmerii. Jest takich kilka pośród nas tutaj. Trzeba było widzieć, jak ta służba była wykonywana. Żartownisie, jeśli by spojrzeli uważnie, przestaliby żartować. Tylko, że o taki stosunek do nas jest raczej trudno . . .

Palestyna—to jest ten etap, w którym te właśnie trudności wzrosły. Przy przemieszaniu się przybyłych z tymi ze Środkowego Wschodu nagle zabrakło zrozumienia, a może tylko właściwego stosunku do kobiety w mundurze. Narosły prądy czy to nieprzychylne, czy fałszywe. Nie chcę nikogo tu oskarżać ani nie do mnie to należy. Przyczyny mogą być mi nieznane. Ale te prądy podziałały umniejszająco na wysoki ton, na który kobiety były nastrojone.

Tym trudniejsza była praca wychowawcza, a trzeba ją było w wielu wypadkach zaczynać od początku, ze względu na nowy surowy materiał, który napłynął w szeregi P.W.S.K. A stało się już, że do skrótu PSK, z którego wypłynęła dziś niemal oficjalna nasza nazwa "Pestki"—dodano nam nową literkę W, co oznacza: "wojskowa." Trzeba więc szkolić kadrę instruktorską, która w przyszłości pokieruje kobietą-żołnierzem.

W Centrum Wyszkolenia A.T.S. w Palestynie powstaje kurs oficerski i podoficerski. 60 ochotniczek PWSK długie dni i tygodnie uczy się, ćwiczy, pracuje, są pełne energii i zapału. Obejmują stanowiska instruktorek i kierownictwo nad resztą, rozpoczynającą ogólnowojskowe przeszkolenie podstawowe. W tym samym czasie pierwsza nieliczna grupa opuszcza Palestynę i z portu Suez, dokoła Afryki, przybywa do Wielkiej Brytanii.

Na tej pięknej ziemi, w spokojnej i zrównoważonej atmosferze kultury, mamy z siebie wiele dać, bo wiele się od nas oczekuje. Jest nas na razie garstka.

Historia PWSK jest krótka, bo trwa zaledwie ponad rok, ale zawiera dużo treści o wartości istotnej. Przebiegam w myśli szereg obrazów, na które patrzałam, inne znane mi z opowiadania.

Pamiętam was, koleżanki najmilsze z Biura Propagandy, gdy zgrabiałymi z zimna palcami w hałasie ciasnego lokalu błyskawicznie wystukujecie na maszynach długie komunikaty radiowe, które były dla nas wszystkich pierwszym źródłem wiadomości o tym, co się wypracowuje na dalekim świecie; pamiętam was pieczołowicie rozdzielające nieliczne polskie wydawnictwa z Anglii a następnie własne, aby każdej Dywizji i każdej grupie tworzącej się Armii udzielić coś z tych pożądanych skarbów; widzę was inne, z różnych Dywizyj, gdy na kolanach przy słabej lampce przepisujecie ręcznie cenne teksty, aby potem w błocie po kostki, w śniegu, dotrzeć do każdego namiotu i przeczytać je żołnierzowi; i jeszcze inne, pochylone nad zbitym z desek kulawym stołem, jak zdobicie najpiękniej gazetki ścienne—przejęte całe troską, czy na następną starczy papieru i kredek, bo jeśli nie, to czym umilić ziemiankową świetlicę żołnierza? Pamiętam ciebie w Buzułuku, najmniejsza wzrostem siostro C.K., jak cię budzą w nocy, abyś chwyciwszy strzykawkę pobiegła na drugi koniec miasta ratować kogoś zastrzykiem kofeiny, lub gdy obładowana paczkami śpieszysz do chorych żołnierzy. Szkoda mi twoich pięknych warkoczy, ostrzyżonych do skóry po tyfusie. . . .

Dobrze było włożyć ciepłą bieliznę i nowe angielskie mundury zamiast często pożyczonych sukienek, gdy własne były już nie do zreperowania, o ileż raźniej pracował ołówek, zapisujący telefonogram, lub żwawsze były kroki kurierki. Albo tysiące kilometrów dalej: obozy przejściowe trasy ewakuacyjnej w Persji czy Iraku. "Pestka" w tropikalnej bluzie uwija się po kantynie, aby wszystkim umęczonym upałem żołnierzom dać lemoniadę czy lody, a że hamsum akurat wieje, niosąc tumany pyłu i samej oddychać trudno—no to mniejsza—trzeba się starać pracować jeszcze sprawniej. Za to ileż radości daje wesoła piosenka, lub taniec narodowy, wykonany na starannie przygotowanym ognisku lub wieczornicy, ileż uśmiechów na żołnierskich twarzach!

Pamiętam i wasze mogiły—wiele mogił. . . .

Ale już dosyć wspomnień. Dziś my tu, malutka grupa przybyła do Wielkiej Brytanii, choć dla większości z nas służba wojskowa jest czymś nowym, szkolimy się i przygotowujemy, rozwijając w sobie te wszystkie możliwości, które istnieją w nas niewątpliwie, a które pozwolą nam zastąpić żołnierza-mężczyznę na wielu polach pracy. To samo tyczy się tych, co pozostały. To może być duża pozycja w sumie ogólnego polskiego wysiłku, trzeba tylko umieć ją odpowiednim kierunkiem wydobyć, ukształtować i wyzyskać.

HALINA TERLECKA

Ćwiczenia fizyczne /Palestyna/



Ćwiczenia strzeleckie /Iran/



PODRÓŻ W NIEZNANE

Korespondencja własna "Polski Walczącej"

OPUSZCZAMY WYSPĘ

Spory statek pasażerski, którego przeznaczeniem w czasach pokojowych było przewożenie ludzi z jednego krańca zatoki na drugi, obecnie zapchany po brzegi wojskiem, stał przycumowany do przystani. Transport Polaków wszedł na jego pokład.

Tak oto skończył się dwuletni nieomal pobyt na terenie Wielkiej Brytanii. Rozpoczynał się nowy etap życia. Stara wyspa brytyjska żegnała odjeżdżających łagodnym uśmiechem. Był piękny czerwcowy dzień, na górze płynęły białe chmurki, od czasu do czasu przyciemniając promienie słońca, które w tym dniu hojnie płynęły z błękitnego nieba. W sercu tliło się dziwne uczucie.

Gdy statek zaczął odpływać, z brzegu zerwała się burza oklasków, gwizdania i wrzasków; nie padła jednak ani jedna łza i ani jedno spojrzenie świadczące o smutku. Statek ruszył wesoło, pogwizdując i wymijając sprawnie duże kadłuby transportowców morskich o najrozmaitszych flagach. Wiele z nich miało gwiaździste bandery U.S.A. Raz śmignęła biało-czerwona flaga z polskim orłem . . .

Płynęliśmy tak dość długo. Wreszcie statek podpłynął do wysokiej żelaznej burty jakiegoś gigantycznego okrętu, pionowo wyrastającej z wody. Była to olbrzymia ściana, której poszczególne płyty były powiązane setkami tysięcy stalowych nitów. Ściana ta biegła w obie strony od naszego stateczku na jakąś naprawdę niewiarygodną odległość i gdzieś zanikała zaokrąglając się na dziobie i rufie. Wysoko na górze ponad wierzchołkami masztów naszego statku zwieszał się szereg dużych łodzi motorowych. Z kilku rzędów iluminatorów sterczały setki fantastycznie powyginanych głów o młodych roześmianych twarzach i rozczochranych, płowych, czarnych i rudych kudłach. Powitano nas przyjaźnie . . . zrywem wycia, wrzasków i gwizdu.

Gdy nasz statek uderzył zlekka o burtę okrętu, zadygotał cały. Burta okrętu nawet nie drgnęła. Teraz dopiero okazało się że spory pasażerski statek, którym odjechaliśmy od brzegu był właściwie łupiną w porównaniu z tym kolosem. Natychmiast po przywiązaniu naszego statku do okrętu, w burcie otworzyły się szerokie drzwi i zaczął się proces wsysania nowej strugi ludzi. Angielscy żandarmi pomagali każdemu wejść. Każdy z nowoprzybyłych pasażerów odbierał od angielskiego oficera marynarki kartkę z numerem kabiny i łóżka. Potężne windy rozprowadziły nowoprzybyłych po rozmaitych pokładach i masa ludzi licząca kilkaset osób rozpłynęła się we wnętrzu bez śladu . . .

Z górnego pokładu rozciągał się wspaniały widok na całą zatokę, mrowie okrętów i ziemię, którą opuszczaliśmy. Co pewien czas przybijały do nas takie same stateczki jak ten, którym przyjechaliśmy i także, jak nasz, z jękiem zderzały się z burtą a następnie ich zawartość przepadała w czeluści olbrzyma.

Wspaniała kabina I-szej klasy wyłożona mahoniem była zastawiona spiętrzonymi żelaznymi łóżkami i tworzyła dziwny kontrast salonu z wnętrzem koszar. Ten kontrast przypominał o celu naszej podróży. Kabina przeznaczona na dwie osoby zmieściła ośmiu polskich majorów i czterech kapitanów. Tłok owszem był, lecz na specjalną ciasnotę nie można było narzekać. Spaliśmy twardo.

Na drugi dzień okazało się, że okręt stoi na tym samym miejscu, że przez całą noc ładował pasażerów. Trwało to jeszcze cały dzień, statki nieustannie podwoziły nowe masy ludzi a okręt połykał je niewzruszenie, spokojnie i obojętnie. Jedynie powitania nowych stateczków stawały się coraz potężniejsze i wreszcie przeistoczyły się w ryk wielutysięcznej masy zdrowych i silnych gardzieli ludzkich.

Wreszcie jednak pod wieczór tego dnia okręt musiał powiedzieć "dość" i dopływ ustał. Celnicy opuścili pokład, żelazne drzwi z łoskotem zatrzasnęły się, stalowe dźwigi powciągały łodzie motorowe i ostatni stateczek rzeźwo pogwizdując popłynął do brzegu. Staliśmy się zamkniętym w sobie, małym światem.

Teraz dopiero otworzyły się podwoje baru i kantyn. Butelka australijskiego piwa, kanadyjskiego porteru, kieliszek południowo-afrykańskiego sherry lub pół szklanki amerykańskiej whisky kosztowały kilka peniaków. Papierosy można było kupić tylko w dużych paczkach po cenie sześć szylingów za paczkę zawierającą dwieście papierosów. Duża [illegible] australijskiej wody kolońskiej i wielkie pudełko czekolady za dwa szylingi. Pasażerowie spragnieni tych wspaniałości, których na wyspie od bardzo długiego czasu nie mieli, rzucili się na to wszystko [illegible] okrętu były [illegible] wypchane, bo mimo zakupów po kilka setek papierosów przez jednego człowieka na dobę i wypijania po prostu horrendalnej ilości trunków, nagromadzone na okręcie zapasy nie zmalały do samego końca podróży. W ostatnim dniu pobytu na okręcie każdy mógł kupić kilkaset papierosów jak w pierwszym.

Gdy kabiny zostały zawalone papierosami i wodą kolońską, a pierwsze pragnienie zostało zaspokojone, zaczęliśmy się przypatrywać współpasażerom. Ci podró[illegible] literalnie [illegible] "brytyjskich [illegible] płci," któr[illegible] tysię[illegible] także [illegible] nastą[illegible] się, [illegible] nastąpił w nocy.

NA OCEANIE

Gdy na następny dzień otworzyliśmy iluminatory naszej kabiny, zobaczyliśmy szary burzliwy ocean. Brzegi Wielkiej Brytanii [illegible]. Okręt pruł [illegible] całą siłą potężnych maszyn. Spod dziobu wydostawały się dwa spienione wały [illegible] do kilku metrów. [illegible]ając się z falami morza, biły w górę białą pianą. Ciężkie ołowiane chmury nisko pełzły nad wodą. Od czasu do czasu mżyło.

Niedługo jednak pozwolono nam obserwować ten burzliwy żywioł. "Zbiórka na odprawę!" Polski transport zebrał się osobno. Wysoki szczupły o szpakowatych włosach pułkownik o bardzo łagodnym usposobieniu, bezskutecznie usiłujący być srogim i bezwzględnym, podał do ogólnej wiadomości szereg dość niemiłych rzeczy wybranych z angielskiej instrukcji okrętowej a więc: miejsca gdzie nie wolno przebywać, gdzie należy być w czasie alarmu, jak należy się zachować w czasie ataku spod wody, a jak w czasie ataku z powietrza, jak nosić pasy, kiedy, jak i na jaki sygnał należy opuścić okręt i co należy zabrać ze sobą w takim wypadku. Szczególnie groźnie brzmiał zakaz siadania na poręczach burt, gdyż—dodawał rozkaz—w razie gdyby się ktoś znalazł poza burtą, okręt się nie zatrzyma. Naprawdę warto było przestrzegać wykonania tego rozkazu. . . .

Potem wszystkich polskich i angielskich artylerzystów poprzydzielano jako dodatkową obsługę do dział najrozmaitszego rodzaju i kalibru, którymi okręt był literalnie najeżony i ustalono przy nich dyżury. Wreszcie pułkownik odczytał zupełnie niedwuznaczne ostrzeżenie angielskiego kapitana okrętu skierowane do wszystkich podróżnych i zapowiadające, że w razie jakiejkolwiek opieszałości zgodnie z "Kings Regulation" grozi zamknięcie w kryminale na dnie okrętu do samego końca podróży. Po takim memento pozwolono nam rozejść się i robić, co komu się podoba.

Dla ścisłości trzeba powiedzieć, że jechało z nami naszych dwóch generałów: jeden wysoki szczupły, podziurawiony w poprzedniej wojnie jak rzeszoto, popularnie i pieszczotliwie zwany "Guciem," drugi fachowiec w pewnej gałęzi sztuki wojennej, znani ze swych surowych wymagań w służbie. Obecność na okręcie tych dwóch żołnierzy wymownie mówiła, że nie jedziemy na wycieczkę turystyczną. Zresztą. . . . Cały transport składał się z ochotników, którzy gdy zaszła potrzeba ani na minutę nie zawahali się pójść tam, gdzie byli oczekiwani i rzucili Szkocję ze świadomością, że jadą na ciężką a jakże wielką pracę oraz na trud w pełnym znaczeniu tego słowa.

Wróćmy jednak do podróży. Nudy okrętowe jeszcze nie nastąpiły, bo w ciągu tego samego dnia wykrył nas niemiecki samolot rozpoznawczy. Niespodzianie wynurzył się z chmur i przypikował na nasz okręt. Natychmiast jednak dostał ogień z dział eskortujących nas okrętów wojennych i szybko dał nura w chmury. W parę godzin potem spotkaliśmy się z olbrzymim konwojem. Cała potęga morska Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych przeszła przed oczami. Nieomal połowa horyzontu przez pewien czas była zasłana dymem wydostającym się z kominów okrętowych.

Wreszcie ostatnia "atrakcja" przed równikiem. Dowiedzieliśmy się, że jesteśmy poszukiwani przez większą ilość bombowców niemieckich. Tę przyjemną wiadomość zakomunikował nam okręt wojenny przy pomocy sygnałów świetlnych, gdy już zaczął zapadać lekki zmrok. Sygnały były raz bardziej, raz mniej alarmujące: "Duża ilość samolotów jest w odległości trzydziestu mil—lecą na mnie" /Wyraz "duża" w terminologii morskiej oznacza ilość ponad dwadzieścia/—"Ta sama ilość samolotów w odległości dziewięciu mil—lecą w bok."—"Duża ilość samolotów nade mną." — "Przeleciały." — "Nawracają."—"Lecą na mnie."

Na szczęście zmrok szybko zapadał a chmury zbyt nisko nachylały się nad wodą. Nieprzyjaciel mimo usilnych starań nie wykrył nas.

Na następny dzień byliśmy już poza zasięgiem najpotężniejszych bombowców niemieckich. Teraz dopiero nastąpiła idylla życia na Atlantyku. Idylla ta byłaby jednak dość nudna, gdyby nie była urozmaicana barem i jedzeniem.

Zacznijmy od jedzenia. *Breakfast, lunch i dinner* składały się z kilku dań suto przeplatanych egzotycznymi jarzynami i owocami w nieograniczonej ilości. W przepisowym czasie była oczywiście *cup of tea* z keksami. Aby jednak nie wzbudzać zazdrości rodaków ze starej wyspy brytyjskiej, nie będę szeroko się rozwodził nad tymi rzeczami. Powiem jedynie, że ananasy były traktowane dokładnie tak jak się traktuje *potatoes* na "naszej" wyspie.

Co do baru, to pomieszczono go w jedynej sali, która nie została przerobiona na koszary. Sala była bardzo wielka i swobodnie mogła pomieścić od trzech do czterech setek gentlemanów. Jednak gdy miało tam przebywać około tysiąca oficerów obojga płci, nawet ta obszerna sala okazała się za szczupła. Poradzono sobie w sposób wojenny. Część siedziała przy stołach i korzystała ze wspaniałych klubowych krzeseł. Inna część lokowała się na niemniej zresztą wspaniałych dywanach, siedząc między stołami i krzesłami. Jeszcze inna część zapełniła wszystkie przejścia oraz wszystkie wolne skrawki podłogi pod ścianami. Tak siedząc i leżąc, pito i grano w szachy cały wolny czas.

Gdy trzeba było przejść z jednego końca sali na drugi przechodziło się bez ceremonii poprzez tułowia i głowy i nikt na to nie zwracał najmniejszej uwagi. Upał w tych godzinach był piekielny. Długi koncertowy fortepian, pod którym bez przerwy rżnięto w karty, bez przerwy wydawał dźwięki, odpowiadające umiejętności grania tego, kto go męczył w danej chwili. Czasami ten instrument o duszy ludzkiej wydawał z siebie wzruszające melodie, czasami zaś jęczał żałośnie i boleśnie. Dźwięki te jednak nie wzbudzały większej uwagi.

Po prostu podziw ogarniał człowieka na widok kompletnej beztroski czy opanowania Brytyjczyków. Wiadomości z teatru działań, na który jechaliśmy w owym okresie były, jak wiadomo złe i to bardzo złe. Ledwie jednak skończył się komunikat radiowy na nowo zaczynały się przed chwilą przerwane śpiewy i gra. Najgorsze wieści nie robiły żadnego wrażenia. Polacy natomiast przyjmowali te Hiobowe nowiny ze zmarszczką troski na czole. Nie była to obawa o los własny, lecz troska o Kraj. Każdy zdawał sobie sprawę, że powodzenia nieprzyjaciela to przecież przedłużenie cierpień tych, którzy zostali w Kraju.

Takie oto nastroje panowały wśród pasażerów, gdy okręt w przyśpieszonym tempie rwał siwe a potem granatowe fale oceanu. Widocznie otrzymano jakieś nowe instrukcje. . . .

W STREFIE RÓWNIKOWEJ

Po kilku dniach wyraźnie się ociepliło, a po kilku następnych najwyraźniej stało się piekielnie gorąco. Sukienne mundury znikły, ukazały się "shorty" i gołe łydy mężczyzn oraz strzeliste nóżki "oficerów płci pięknej." Statek wciąż szedł pełną parą. Morze stawało się coraz bardziej spokojne. Wreszcie na granatowej pustynnej tafli zaczęły ukazywać się całe miliony ciemno żółtych gąbek, tworzących duże kobierce, podobne do polskich barw jesiennych, pięknie odcinające się od cichego granatu wody. Tysiące latających rybek w popłochu zrywały się spod okrętu i bezszelestnie odlatywały na kilkadziesiąt kroków, aby znów dać nura w fale rodzimego żywiołu.

Wreszcie któregoś dnia na zachodzie ukazały się fioletowe i błękitne góry. Okręt pierwszy raz od szeregu dni zwolnił bieg a następnie majestatycznie wpłynął do obszernej zatoki. Traf chciał, że na spotkanie nam wyszedł olbrzymi konwój liczący wiele dziesiątków statków towarowych i tankierów. Znów potęga morska Wielkiej Brytanii przesunęła się przed oczami. . . .

Do naszego statku z fantazją podpłynął stateczek pilota obsługiwany wyłącznie przez czarnych. Pilot, jedyny biały, poprowadził okręt w głąb zatoki i oto po długich dniach przebywania na oceanie nagle znaleźliśmy się wśród niemal dziewiczego lasu tropikalnej Afryki. Z jednej strony zatoki ciągnęła się bez końca—jak się zdawało z górnego pokładu—afrykańska szmaragdowa puszcza. Masa soczystej zieleni, była przerywana jedynie przez konary gigantycznych baobabów. Te olbrzymy jakby zmówiły się nie zbliżać się do siebie, aby nie przeszkadzać sobie w królowaniu nad puszczą. Puszcza zaś z tej strony zatoki panowała nad ziemią niepodzielnie i żywiołowo pełzła prosto w morze. Rzadko kiedy można było dojrzeć wąską plażę. Nad puszczą krążyły majestatycznie i groźnie wspaniałe afrykańskie sępy.

Z drugiej strony zatoki u podnóża dość wysokiego grzbietu górskiego także całkowicie pokrytego zielenią rozrosło się spore miasto całkowicie europejskie, składające się z dzielnicy willowej i portowo-handlowej. Dzielnica willowa tonęła w zieleni palm i krzewów. Za miastem w cieniu baobabów wioski murzyńskie składające się z szałasów zbudowanych z trzciny o stożkowych dachach mówiły jednak, że i miasto i port są tylko powierzchownym nalotem Europy, że dookoła jest rdzenna Afryka.

Pięknie tam było. . . . A jednak . . . te senne błota porośnięte sitowiem i trzciną, pełne dzikiego ptactwa, te ciemne, wilgotne bory, pola pokryte falującym złotym zbożem, wsie tonące w zieleni, rzeki płynące wśród zielonych łąk, ciche błękitne jeziora kresowe i wreszcie "południowa ściana" — granitowe szczyty Karpat i turnie Tatr, których zbocza są zalesione ciemno zielonym modrzewiem i smerekiem stanęły przed oczyma jako coś niezmiernie piękniejszego i stokroć droższego. Droga do tego najpiękniejszego kraju wiodła przez tę afrykańską puszczę i dlatego była tak piękna. Takie oto myśli kiełkowały w głowie niejednego Polaka, gdy patrzył na ten afrykański krajobraz.

Niebawem do okrętu przybiły dwa tankiery: jeden z ropą, drugi z wodą i nasz okręt zaczął pić. Pił bez przerwy kilkanaście godzin z rzędu. Duże o dziesięciu tysiącach ton wyporności tankiery wynurzały się z wody coraz bardziej, lecz nasz olbrzym nie dał po sobie poznać, że wchłonął około dwudziestu tysięcy ton płynu. Załogi obu tankierów—zgrabni w ruchach, weseli o dziecinnym usposobieniu murzyni przez cały czas pompowania, zgrabnie łapali drobne monety, papierosy i stare używane rzeczy, które jak deszcz sypały się na żelazne pokłady. Ze swej strony murzyni odwdzięczali się popisem oryginalnych tańców pod akompaniament prymitywnej muzyki, nie pozbawionej jednak jakiejś nieuchwytnej subtelności melodii.

W nocy kapitan okrętu zezwolił na urządzenie dancingu na górnym pokładzie. Była wspaniała tropikalna noc księżycowa, ciepła, nieco wilgotna, lecz pełna jakiegoś czaru i nieuchwytnej lekkiej woni idącej od puszczy. Księżyc potwornych rozmiarów zawisł nad puszczą. W jego świetle tańczono pod dźwięki zaimprowizowanej orkiestry wybranej z kilkunastu tysięcy ludzi co nie było rzeczą zbyt trudną. Pary tańczyły nieomal w kostiumach kąpielowych. Na dole, na pokładach tankierów czarni na dźwięki jazzu białych, tak podobne do ich rodzimej muzyki wpadli w istny szał i zaczęli wywijać głowami, kończynami, brzuchami i pośladkami z taką zapamiętałością, że całość robiła wrażenie orgii tanecznej. Księżyc najwyraźniej zgorszony, szybko znikł, chowając się za skrajem puszczy. Kilka potężnych lamp elektrycznych /w tym szczęśliwym kraju black-out nie jest znany/ dawało jednak dostateczne oświetlenie. Tańczono więc dalej z namiętnością na górze i furią na dole.

Raptem nadleciał ciepły tropikalny deszczyk, który w najmniejszym nawet stopniu nie ostudził zapału ani białych ani czarnych. Straszliwe w swej jaskrawości i o potwornych rozmiarach biało-fioletowe błyskawice literalnie rozpruwały noc swym fosforycznym światłem. Każdy ruch, każdy drobiazg był widoczny w najdrobniejszych szczegółach. Każda niedyskretna poza była demaskowana, lecz na to także, jak i na deszcz i błyskawice, nikt nie zwracał zbytniej uwagi. Tańczono dalej chlupiąc w wodzie, którą był zalany pokład. Wreszcie nastąpiła godzina wyznaczona na koniec dancingu . .

Na następny dzień okręt znowu pruł ocean. Równik został przekroczony w nocy. Upał doszedł do szczytu. Granat wody zlewał się na horyzoncie z granatem nieba. Potem jednak temperatura zaczęła szybko spadać i niebawem po raz drugi trzeba było nałożyć sukienne mundury. W tej części oceanu okręt znów szedł przez długi czas pełną parą robiąc ostre zakręty, w czasie których talerze sypały się ze stołów na podłogę . . .

NA KRAŃCU AFRYKI

Wreszcie po raz drugi ujrzeliśmy Afrykę tym razem jednak już nie tropikalną. Długi łańcuch poszarpanych gór, spowitych w mgłę ciągnął się z północy na południe i kończył się przylądkiem, który napełniał serca dawnych marynarzy otuchą i dobrą myślą. Dziwnym trafem i teraz ta ziemia, której nazwa nakazywała być dobrej nadziei—nie zawiodła. Wiadomości radiowe o sytuacji w Libii oraz "newsy" drukowanej na okręcie codziennej gazetki aż do ukazania się tej ziemi były "pod psem"—jedne gorsze od drugich. Pierwsza wiadomość o poprawie sytuacji zjawiła się równocześnie z ukazaniem się tej ziemi na horyzoncie. Okręt rzucił kotwicę w pięknej zatoce zewsząd otoczonej górami.

Tu panowała południowo-afrykańska zima. Było tak jak w Polsce w końcu kwietnia. Kamieniste zbocza były pokryte rzadką roślinnością. Naprzeciw miejsca gdzie się zatrzymał okręt rozrosło się śliczne europejskie miasteczko, z którego co godzina biegł pociąg, w nocy robiący wrażenie świecącego się węża. Kilka kilometrów dalej na północ można było dostrzec inne miasteczko. Obie mieściny w nocy były zalane światłem, bo i w tym kraju black-out jeszcze nie jest wprowadzony. Niestety i tu także zresztą jak i za pierwszym razem nie puszczono nas na ląd.

Znów dwa tankiery napełniały okręt wodą i ropą, poczem natychmiast wyszliśmy w morze.

Ocean Indyjski . . . Fioletowe fale ozdobione białymi grzebieniami groźnie biły w burtę. Olbrzymim statkiem nieco rzucało. Wiatr rwał białe chmurki i darł w strzępy dym z kominów. Znów ciągnęły się monotonne dnie, teraz już naprawdę nudne pomimo baru i po prostu wspaniałego odżywiania.

Ale noce . . . Pozwolono nam przebywać na górnym pokładzie do godziny dziesiątej wieczór. Cóż to za cudne były noce. Mleczna droga biegła wpoprzek całego sklepienia nieba, jasną, świecącą się wstęgą. W niektórych miejscach wstęga ta świeciła się tak silnie, że niemal wydawała z siebie blade fosforyzujące promienie. Krzyż Południa, niby pięć diamentów, królował na tym niebie tak niepodobnym do naszego. Dużą ilość gwiazd pierwszej wielkości migotała wszystkimi kolorami tęczy. Gdy ukazywał się księżyc, woda na morzu była podobna do roztopionego srebra. Gdy noce były ciemne, czarną otchłań oceanu przy burcie okrętu oświetlały miliony świecących się meduz, które spłoszone szumem śrub wydawały z siebie silne promieniowanie nieraz podobne do żarzenia się lampki elektrycznej—tak silne było to światło. Błyszczenie tych żyjątek w pianie biegnącej po obu stronach okrętu tworzyło dwie wspaniałe seledynowe wstęgi.

ZNOWU POD WIELKĄ NIEDŹWIEDZICĄ

Tak płynęliśmy długo, długo. Stawało się coraz cieplej. Drugi raz przekroczyliśmy równik. . . . Zza horyzontu majestatycznie wyszła nasza Wielka Niedźwiedzica. Przez pewien czas na niebie były równocześnie i ten wspaniały gwiazdozbiór Północy i Krzyż Południa. Wielka Niedźwiedzica jednak niedługo tolerowała swego rywala z południowej półkuli. Pięć diamentowych gwiazd powoli lecz bezustannie chyliło się ku horyzontowi i ostatecznie stoczyło się w morze. . . .

Wreszcie po raz trzeci ukazał się brzeg Afryki. . . . Płynęliśmy równolegle do jakichś wysokich gór całkowicie zamglonych. Tajemnicze i obce o kapryśnie rzeźbionej linii ciągnęły się niekończącym się pasem przez kilka godzin, zanim zaczęły się zbliżać do nas. Niebawem jednak i po drugiej stronie zza horyzontu wyłoniły się takie same góry. Były to góry Azji. Okręt wjechał w cieśninę o romantycznej arabskiej nazwie. . . . Po obu stronach biegły powiązane ze sobą, wywietrzałe gołe i spalone przez słońce kopuły, stożkowate, o regularnych kształtach, podobne nieraz do piramid pojedyncze szczyty i ponure o urwistych czarnych zboczach płaskowyże. Wszystko to robiło wrażenie kompletnie martwej pustyni. Nigdzie ani śladu zieleni, ani śladu jakiegokolwiek życia.

Lazurowa jasna cieśnina, obramowana tym krajobrazem, biegła przez kilka godzin, aby następnie rozszerzyć się w morze, latem najbardziej gorące na kuli ziemskiej. Brzegi znikły, lecz upał, który wiał z pustyń po obu stronach morza był podobny do żaru wiejącego z rozpalonego pieca. Poprzednie upały na równiku w porównaniu z tym były dziecinną zabawką. W miarę posuwania się na północ żar stał się coraz straszliwszy. Najmniejsze nieostrożne odsłonięcie ciała na słońcu ponad kilka minut powodowało silne oparzenie i w następstwie zapalenia płuc a nawet śmierć. Niektórzy z nas byli świadkami smutnej ceremonii spuszczania po desce do morza zmarłego żołnierza, zaszytego w płócienny worek z ciężkiem. Umarł na . . . zapalenie płuc, spowodowane nadmiernym oparzeniem skóry.

W kabinach było tak gorąco jak w dobrze napalonej łaźni. Ubranie było kompletnie mokre. Nie było czym oddychać . . . Słońce z przyjaciela człowieka przeistoczyło się w jego najstraszliwszego wroga. Morze stało się gładkie do tego stopnia, że nawet najdrobniejsza fala nie marszczyła jego tafli. Jedynie stada delfinów i ścigających je rekinów od czasu do czasu rzeźbiły górnymi płetwami martwą powierzchnię wody.

Lecz oto okręt zaczął mijać wyspy. Czyż tak będzie wyglądała nasza ziemia gdy na niej ustanie życie? Okręt mijał te wyspy w odległości zaledwie kilku kilometrów. Przez lornetkę wyraźnie było widać zupełnie gołe skały, popękane na słońcu pionowe ściany wzniesień, czarne ponure wąwozy i jakieś straszliwe rozpadliny. To co było oświetlone słońcem, iskrzyło się i uśmiechało się do nas grymasem trupiej czaszki, natomiast to co było w cieniu, tonęło nieomal w czarnym kolorze. Znowu ani śladu żywej duszy. Za ostatnią z tych wysp, przeklętych przez Boga i opuszczonych przez ludzi ukazała się skała a na niej ta słynna latarnia morska, której latarnik po sześciu miesiącach służby w kompletnym odosobnieniu i martwej ciszy, otrzymywał roczny płatny urlop i bezpłatny przejazd do wybranego miejsca spędzania urlopu bez względu na odległość. Teraz ta latarnia podobna do minaretu stała zgaszona.

Za wyspami żar stał się nie do zniesienia. Wnętrze rozpalonego kadłuba stało się podobne do dantejskiego piekła. W kabinach szczególnie w nocy gdy obowiązywał blackout i okna musiały być zamknięte przy braku jakiegokolwiek świeżego powietrza, dochodziło do 100° Farenheita. W tym czasie kabiny te przewidziane na dwie osoby a mieszczące kilkanaście, były czymś godnym Świętej Inkwizycji. Ludzie kładli się spać bez bielizny i przykrycia i mimo to budzili się na całkiem mokrych prześcieradłach i siennikach. Po takim "wypoczynku" nocnym człowiek cały dzień był w stanie lekkiego zamroczenia. Niektórym zaczęły nawalać serca. Znów odbyła się smutna uroczystość z deską . . .

ETAP DALEKIEJ DROGI

Wreszcie okręt stanął na redzie dużego portu. . . . Rozładowanie masy ludzi i sprzętu odbyło się w zdumiewającym spokoju i w najwyższej karności. Tubylcze łajby, pod dowództwem krajowców, trzymanych w ryzach wojskowej dyscypliny sprawnie kursowały między okrętem a brzegiem. Na nas przyszła kolej w nocy. . . .

Port pracował pełną parą. Olbrzymie dźwigi parowe z gwizdem i skrzypem wyciągały z wnętrz dużych transportowców skrzynie przewyższające rozmiarami kolejowe wagony towarowe. Chmary czarnych i nieczarnych robotników z piekielnym krzykiem i hałasem nosiły na plecach mniejsze skrzynie. Całość robiła wrażenie mrowiska. . . .

Następne uczucie, jakie zluzowało zdumienie to była — radość. A więc skończyły się dobre czasy dla "Luftwaffe," kiedy to można było rąbać z niskiego pułapu literalnie wszystko do bezbronnych wsi i pociągów ewakuacyjnych z kobietami i dziećmi włącznie, a nawet wystrzeliwać—ot tak sobie, dla zabawy—pasące się bydło na łąkach. . . . A teraz oto port napełniony bezcennym materiałem do prowadzenia wojny, oświetlony jak w czasach pokojowych i nawet lekkiego zaciemnienia nie ma.

Wyszliśmy na brzeg. . . . Od strony pustyni mimo nocy wiało żarem. Znów dziwne uczucie zakiełkowało w duszy. A więc i przez tę ziemię trzeba będzie przejść, by trafić do Niej, do tego najpiękniejszego Kraju, który opuściliśmy, aby go na nowo odzyskać.

ARNOLD JASKOWSKI

SEN I WYSTRZAŁ — Część druga

XIII.

Szła wiosna, pierwsza z wiosen, które
Miały się ciągnąć długim sznurem
I pierś opasać ciasnym splotem
I żądłem w piersi lać tęsknotę.
To była pierwsza wiosna. Jeszcze
Ptaki, wiosennych nowin wieszcze
Nie przyleciały, jeszcze drzewa
Nie śmiały w zieleń się odziewać
Ale już wiatr z nad świeżej orki
Dyszał rozkoszą, już sikorki
Wszczęły rozgwary po opłotkach,
Las gubił się w wiosennych plotkach.
Grab się zaklinał na swój korzeń,
Że Idzie! Jest w sąsiednim borze!
Wierzba ze wstydem, lecz przyznała,
Że czuje dreszcze w głębi ciała
I że wewnętrzne te wyskoki
Zaczęły w niej poruszać soki.
Olcha, podlotek, półkobieta
Drżała w miłosnych snach—sekretach.
Tak czekał las. A niedaleko
Pomiędzy lasem tym a rzeką
Na łące pluton wojska ćwiczył.
Dziwił się bardzo las dziewiczy,
Sikorki się dziwiły skrycie . . .
Jakże to, idzie nowe życie,
Słońce ostatki mrozu spija,
A oni uczą się—zabijać?
Posłuchaj wiosno! Ci żołnierze
Szarym mundurem jak pancerzem
Chcą się od twoich chronić pieszczeń,
Bowiem nie pora, nie czas jeszcze
W wiosennym łożu się rozkwiecić.
Póki na niebie łuna świeci,
Trzeba w tę łunę iść i trzeba,
Krwią gasić łunę tego nieba.
Wiosno! nim w jasnym przyjdziesz świecie
Trzeba siać śmierć. Ty zbierzesz życie.

XIV.

To było tak: czerwcowym ranem
Staszek naczynie wziął blaszane,
Klnąc najokropniej los swój durny,
Który mu kazał być dyżurnym.
"Dyżurny Sali"; oto skutki:
Zanim otrąbią czas pobudki
Musi się zerwać jak sprężyna,
Ubrać, uczesać, pozapinać,
"Kibel" w dłoń lewą, "kibel" w prawą,
I za poranną ganiaj kawą.
Poszedł. Z kucharzem gadał chwilę
/Zaszczyt nielada i przywilej/.
Tę komitywę z panem kotła
Niejedna sławna baśń oplotła,
Mówiąc, że w wojsku wielki zuch to,
Kto ręka w rękę żyje z kuchtą.
Staszek wziął kawę i powracał
Wolno. Wiadomo, ciężka praca.
Słońce nad obóz weszło blade,
A zaraz za słonecznym śladem
Zaczęły dymy iść z kominów,
Znak, że dzień budzi się do czynu,
A do żołnierskiej szarej pracy,
Wracają z kraju snów Polacy.
Staszek otworzył drzwi i stanął.
Dziwne, pobudki nie wołano
A wstali, a na każdej twarzy
Jakiś się dziwny płomień żarzy . . .
Ze wszystkich oczu, z wszystkich kątów
Wieje wspaniały wicher frontu.
Alarm! Już nie ćwiczebny, ale
Ostry jak wystrzał. W tym wystrzale
Cały żołnierski sens zawarto.
Więc alarm. Na godzinę czwartą
Wszystko gotowe. Pełne stany,
Prowiant na kilka dni wydany,
Broń, amunicja—jednym słowem
Na czwartą wszystko jest gotowe,
A potem raport i co dalej,
To już rzecz prochu, krwi i stali.

* * *

Staszek przy radiu stał i słuchał:
Najpierw przez chwilę cisza głucha,
A potem Marsyliankę grano,
Tę pieśń tak bardzo ukochaną,
Jak hymn zwycięstwa, jak fanfary . . .
A potem głos zmęczony, stary
Mówił: "Francuzi! Dość ofiary
Przelanej krwi, co nie powstrzyma
Druzgocącego nas olbrzyma.
Armistice—broń składamy—koniec."

* * *

Więc od tej pory czas się liczy
Kroplami bólu i goryczy.

XV.

Długie szeregi pustych wozów
Stoją przed bramą do obozu.
Czekają. Wojsko także czeka.
Choć droga żmudna i daleka,
Choć pod nogami grunt się pali,
Stoją i długo będą stali,
A wszystko z niepojętej racji
Długich bezsilnych pertraktacyj
Z francuskim sztabem. "Takie syny!
Patrzajcie, nie chcą dać benzyny."
Franek bezsilnie zęby ściskał.
Chłopcy! Trza będzie prać po pyskach,
No bo inaczej, trudna rada,
Człek się z "katanem" nie dogada.
Poszli. Tymczasem w bliskim lasku
W późnego słońca skośnym blasku
Pośród świerkowych młodych drzewek
Szelest dwubarwnych chorągiewek,
Nawoływania, strzępy piosnek . . .
Ktoś pod ogromną starą sosnę
Przynosi skrzynie. Ciężkie paki.
Pomordowali się chłopaki,
Nim wypędziwszy precz policję,
Wzięli Francuzom amunicję.
A dalej broń złożona w kozły.
Patrole ważną wieść przywiozły:
Jak dobrze pójdzie w dwie godziny
Nasi się dorwą do benzyny.
Tymczasem czekać cicho w borze
I broń gromadzić, gdzie kto może.
Więc zaraz hałas. Staszek radzi
Iść kupą, w składzie drzwi wysadzić,
Każdy za beczkę i z powrotem.
Władek sprzeciwia się. Nic potem,
Czekać w porządku. Są już tacy,
Co się do tamtej wezmą pracy.
Sprzeczkę zakończył Rak kapitan:
"Baczność! Na miejscu siad! I kwita."
Siedli.—Przedziwny mózg człowieka,
Co rzeczy przyszłych w lot docieka
I serca czucie nadprorocze.
Chłopcy chcą śpiewać. Myślą o czym?
Ktoś nucił . . . Ktoś melodię podjął . . .
Toć każdy zna się z tą melodią.
Już śpiewa pięciu, już dwudziestu . . .
W czerwcowy wieczór, wśród szelestu
Drzew, które mrok cieniami zamglił.
Wspiął się! Wybuchnął! Drżał hymn Anglii!
W obozie strzały. Coraz gęściej
W rytmie melodii rytm kul chrzęści.
Nagle umilkły. Ktoś od drogi
Biegł. Staszek zerwał się na nogi
I patrzył. Metrów ze czterdzieści—
Śmieje się! Dobre widać wieści.
"Benzyna wzięta!" Krzyk w las poszedł:
"Do wozów marsz i—drżyjcie "Bosze."
W noc ciemną ciche wozy idą
Mijając bramę Coëtquidan.

XVI.

Szosa jest biała. Z prawej strony
Kościół, bez okien, drzwi—zburzony.
Gruzem kościoła się zasłania
Przed groźnym świstem kul plebania.
Po lewej stronie kilka domów.
Teraz nie służą już nikomu,
Bowiem nad ranem, przed godziną
Ostatni fermer graty zwinął,
Wodę na ogień lał, a potem
Ryglem założył drzwi z łoskotem,
Poszedł. Z pod nóg mu rozwijała
Okrutną wstęgę szosa biała.
Lesel. To była nazwa domów,
Wśród których w smutny czas przełomu
Miała gromadka polskich dzieci
Ogniem w niemieckie ślepia świecić,
Chociaż już armia generała
Weygand od wczoraj nie strzelała.

* * *

Działko p. panc. przy szosie z boku.
Zakręt szczególnie mieć na oku.
Zmierzyć odległość do zakrętu.
Zrobić zaporę. Kilka prętów
Żelaznych, jakaś stara brona
Kolcami w górę nastawiona . . .
Tak łatwo nie przejadą po nas.
Placówki: jedna w tamtym sadzie.
R.K.M. ogień główny kładzie
Na tamten dom i stogi słomy.
Czujki meldować. Znak wiadomy
/Patrz regulamin/. W razie gdyby
Jakiś mocniejszy "enpl." przybył,
Cofać się rowem do oddziału.
Druga placówka . . . Tak pomału
Przygotowano punkt oporu.
Dzień mijał, szarość szła wieczoru . . .
Na czerwcowego nieba dalach
Francuski kolos się dopalał.

* * *

Alarm! Stach zerwał się na nogi
Patrzy w mrok. Widać—tamte stogi
I dom i szosę, jak sierp biały.
I strzał! A potem dwa wystrzały
I cisza. W noc gwiazdami złotą
Wpada dalekie drganie.—Motor.
Ciężki, zmęczony zgrzyt maszyny.
Wzrok w ciemność . . . w rękach karabiny . . .
Jadą—spokojnie—jeszcze chwila.
A za tą chwilę domy i las
I sad i drzew dumanie letnie
Ogień rozświeci, huk rozetnie
W długich, wyjących śmiercią seriach.
I nagle krzyk: "Nie strzelać!" Czemu?
Dłoń puszcza kolbę erkaemu . . .
Jedzie francuska artyleria.

* * *

To był początek. Przez noc całą
Wojsko przez cichą wieś jechało.
Polacy stali na placówkach.
Zaczęła robić się szarówka,
A wraz z porankiem w sercach wstawał
Zacięty nakaz. Śmierć lub sława!

* * *

Nakaz wstał, zachwiał się i umarł.
Gorycz. Gdzie dawniej była duma,
Teraz goryczą oczy płoną.
Odwrót. Broń cięższą porzucono,
Motory w ruch, do wozów wsiadać.
I już nie wojsko, lecz gromada
Pognała szosą z śmiercią w duszy.
Francuski front jak piach się kruszył.
Zostali sami, więc musieli
Gorzkie owoce klęski dzielić.
Lesel świeciło się bezludnie,
Wojsko jechało na Południe.
Przedziwna była ta ich jazda.
Oto francuska gasła gwiazda,
W ciemności świateł co zagasły,
W ową okropną noc dusz własnych
Jechali. Ścigał ich jak polip
Rytm czołgów, głuchy rytm niewoli.
Stach, depcząc Francji zwiędłe kwiaty,
Żył we śnie. Chodził jak lunatyk.
Nie wiedział—prawda to, czy zjawa,
Gdy po spoczynku krótkim wstawał.
I byle dalej, byle dalej . . .
Nie wiedział, czy to świat się pali,
Czy jego własne serce płonie.
I żal ogromny poczuł do Niej,
Do Francji. Czemuż to dawała
Najeźdźcy klejnot swego ciała,
Które tak bardzo był ukochał.
Czemu nierządna była, płocha
I noc przyniosła zamiast słońca.

XVII.

Były dnie głodu i dnie chłodu,
Pożary wschodów i zachodów,
Gorączka zmęczeń i upadań,
A zawsze tamta śmierć na śladach
I gorsza niźli śmierć—niewola.
Bo Stach po stokroć bardziej wolał
Umrzeć, niż w ręce wpaść plugawe,
Co siłę uczyniły prawem,
A mowę uczyniły mieczem.
Zbrodnia się w trop za nimi wlecze,
Zbrodnia przed nimi się rozpiera,
Lepiej ściskając broń, umierać.
Oddział się cofał. Często stawał . . .
Ciche winnice biegły z prawa,
Ciche winnice biegły z lewa,
Leniwie w słońcu kraj dojrzewał.
Mijali miasta jak uśmiechy.
Niebo krzyczało: "głowę przechyl
I błękit pij! Błękitem szalej!"
Nie czas na szał. Jechali dalej,
A na postojów smutnych stacjach
Wpadała drżąca delegacja
Mówiąc: "Co chcecie to wam damy,
Ale opuśćcie nasze bramy,
Bo jutro przyjdzie Niemiec, no i
Zacznie nas za was niepokoić,
A lud francuski nie ma chęci
Bata na własne karki kręcić
I za Polaków życie tracić.
Więc idźcie, bracia demokraci."
I szli. Już teraz szli piechotą.
Hełm, maska, plecak w rów. Tak oto
Kończył się cudny "sen o szpadzie."
/Tu autor pióro na bok kładzie,
A myśl cofniętą śladem wierszy
Zatrzymał znów na strofie pierwszej./
Świat jak ogromna, szklana kula
Mgłami się kłębił, w mgły otulał,
Aż go fioletem wieczór nalał,
Aż go wieczorna cicha fala
Obkołysała, obtuliła . . .
Dość! W tył nie patrzcie. Tam mogiła.
Prawda od męki oczywistsza,
Że sen, z którego budzi wystrzał, to śmierć.

JAN ROSTWOROWSKI

Por. nr. 47 "Polski Walczącej."

Bez black-outu

Jeszcze w sierpniu dostałem list z Ameryki, ale z powodów ode mnie niezależnych, dopiero teraz zajmę się nim obszerniej. Pisze sekretarka Rady Polonii Amerykańskiej Okręgu V. /Polish-American Council District 5 of New Jersey/:

Szanowny Panie! Czytając przedruk z "Polski Walczącej" z felietonu Sz. Pana w piśmie wychodzącym w Nowym Yorku "Nowy Świat" o trudnościach tytoniowych, przeto zwracam się do Sz. Pana z prośbą o informację w sprawie wysyłki papierosów i artykułów spożywczych dla lotników polskich.

Jestem pewna, że znajdzie się Wielkie Grono Wielkich Serc Matek Polskich w Ameryce, które chętnie zaopiekują się synami powietrza w Anglii.

Z poważaniem

Anna Kazimierczak."

Niezależnie od odpowiedzi prywatnej, którą wysłałem przed kilku tygodniami, chciałbym na łamach "Polski Walczącej," jako naszej serdecznej pośredniczki, podziękować Radzie Polonii Amerykańskiej Okręgu V za okazane serce. Przede wszystkim w imieniu tych lotników, którzy będą palić doskonałe amerykańskie papierosy i zajadać słodycze, przesłane przez Matki-Polki z U.S.A.

"Synowie powietrza" ucieszyli się bardzo zapowiedzią przysłania papierosów i "artykułów spożywczych," jednak myślę, że te ostatnie lepiej ograniczyć będzie do czekolad i cukierków, bo "grubszego" jedzenia mamy tu na wyspie brytyjskiej, dzięki lordowi Wooltonowi, pod dostatkiem. Ograniczenia są minimalne, prawie żadne. To też przy każdym nieomal obiedzie powtarzamy sobie: "Patrzcie bracia, oto skończył się trzeci rok wojny" i z podziwem mówimy o wytrwałej i odważnej służbie Floty Handlowej Sprzymierzonych.

Kochane, wielkie serca Matek polskich w Ameryce. Myślę, że te papierosy i słodycze będą miały przede wszystkim symboliczne znaczenie więzi, która coraz mocniej spaja nas wszystkich, rozsianych po całym świecie. Więc Bóg Wam zapłać z góry i przysyłajcie, Kochane Matusie, co możecie, bo nasi lotnicy nie tylko powietrzem żyją, ale i . . . sercem.

A taki objaw pamięci i przyjaźni napewno będzie im długo, bardzo długo leżał na sercu. Paląc amerykańskiego papierosa czy gryząc czekoladę, będą powtarzali nie bez dumy Anglikom: "You see, that's from U.S.A. From our Polish mothers." Angliczanie zaś będą dziwować się tej jedynej w swoim rodzaju polskiej "wspólnocie narodów." Otrzymałem w drodze służbowej adres, pod który należy kierować takie przesyłki z Ameryki dla naszych lotników. Zanotujcie, Kochane Matki: Sztab Naczelnego Wodza, Szef Biura Administracji F.O.N. i Darów Rubens Hotel, Buckingham Palace Road, London, S.W.1. Na przesyłce lub liście trzeba wyraźnie zaznaczyć dla kogo dar jest przeznaczony. W tym wypadku tak, jak sobie Kochane Matki życzyły: dla lotników polskich dywizjonów bombowych i myśliwskich.

Myślę, że za to pośrednictwo przyślą mi lotnicy paczkę "amerykanów" a wtedy połowę wypalę za ich zdrowie, a połowę za zdrowie Matek polskich w U.S.A.

Nie o to palenie jednak idzie. To wszystko pójdzie z dymem. Chodzi a trwałość pamięci. Niech paczki będą małe i skromne, ale niech się nie skończy typowo po naszemu, to znaczy: na jednej wspaniałej przesyłce. Bo nam idzie przede wszystkim o stałą łączność z Wami, tam w Ameryce, jakąkolwiek ta łączność będzie miała formę. Najwyższy czas, byśmy zaczęli przez papierosy i czekolady, czy przez inne rzeczy najbardziej realne docierać do swoich serc, bo po tej wojnie, która zniszczyła tyle domów, rozbiła tyle rodzin, trzeba nam będzie wszystkie serca polskie z całego świata skupić przy jednym ognisku.

Ale na ten połów serc trzeba iść już teraz. Chodźcie Wy do nas, my pójdziemy tam, inni do Afryki, jeszcze inni dotrą do Rosji, do Persji, do Szwajcarii . . . Nigdy nam tak nie trzeba było tych łowów, jak teraz. Wiemy dobrze, że solidarność i łączność duchowa utrzymują w pełni formy Polaków—jeńców w ciężkiej niewoli niemieckiej, hartują naszych w Kraju pod straszliwą okupacją. W łączności serc upatrujemy lepszą przyszłość Polski, wyczuwamy moc przetrwania najtrudniejszych chwil w tej wojnie nerwów. Dlatego Matki-Polki w Ameryce wiedzcie o tym, że ręce Wam całujemy w myślach za Waszą pamięć. Jeżeli teraz tego nie dokonamy, nie scementujemy stałej, konsekwentnej łączności wzajemnej, to możemy poodpadać od siebie na lata całe, pogubić się w tej zawierusze wojennej, porozchodzić się po różnych lądach.

Że pora dobra dla wzajemnego odnajdywania się Polaków, że pora właściwa gwarantująca pomyślne wyniki, niech dowodem będzie zdarzenie prawdziwe, które Wam opowiem, Kochane Matki-Polki. Jeżeli Was ten fakt zaciekawi, powtórzcie innym jako żywotny przykład. Przed kilku tygodniami byłem w Londynie. Wieczorem siedziałem z przyjaciółmi w hotelowej kawiarni kończąc herbatę. W pewnym momencie weszło trzech żołnierzy amerykańskich i usiadło w pobliżu. Jeden z nich, wysoki, przystojny blondyn, usłyszawszy rozmowę, prowadzoną po polsku, podszedł do naszego stolika i zapytał mnie:

—"Polski kapitan?" /u nas polscy podoficerowie noszą paski podobne do dystynkcji oficerów amerykańskich/.

Odpowiedziałem:

—"Nie kapitan, ale polski kapral. A pan Polak?"

—"Polak, urodzony w Ameryce. Mój ojciec pochodził z Woli . . . Ra . . ."—tu przerwał, lecz "Ra" trzymał, poczerwieniał, ale wreszcie nabrał rozmachu i dokończył z trudem:—"Z Woli Radłowskiej, spod Warszawy."

Siadł przy naszym stoliku i długo, bardzo długo, mówiliśmy chaotycznie o wszystkim. Oczywiście o wszystkim, co było i jest polskie. Nazywa się Tadeusz Dąbrowski. Wołają go Taddy. Jest żołnierzem amerykańskich "parachute-troops." Gdy zobaczył polską gazetę na stole, prosił o pożyczenie, bo chce czytać i przypominać sobie mowę ojczystą. Chce wrócić do niej, bo chce wrócić po wojnie do Polski. Może nie na zawsze, jeszcze nie wie, ale w każdym razie dokładnie chce poznać kraj matki i ojca, chce być w Woli Radłowskiej i w Warszawie, chce iść na defiladzie spadochroniarzy polskich. Musiałem się mocno trzymać w czasie tej rozmowy, bo Tadeusz był bezwzględny w interpelacjach:

—"Ile mamy dywizjonów lotniczych?"

—"Ile maszyn niemieckich strącili Polacy do tej pory?"

—"Jakie są ostatnie wiadomości z Kraju?"

—"Gdzie i jakie bitwy toczyli partyzanci polscy w tej wojnie?"

—"Jak wyglądała Polska w dniu wybuchu wojny? Jak to było we wrześniu."

Spracowałem się solidnie i po godzinie miałem głowę ciężką jak ołów. Ale Tadeusz nie dawał za wygraną. Musiałem mu opowiadać długo o polskich spadochroniarzach, o ich wzorowym szkoleniu, o tym, że w obozie polskich spadochroniarzy zaprawiają się do walki inni sprzymierzeńcy: Norwegowie, Czesi, żołnierze "Francji Walczącej." Mówiłem mu o dzielnym, srogim pułkowniku, który bronił we wrześniu stolicy Polski na czele pułku "Dzieci Warszawy," a teraz mocno trzyma w garści brygadę polskich "paraszutów."

Potem "przerobiłem" z Tadeuszem polską Marynarkę Wojenną i Flotę Handlową, linię Maginota, Tobruk, podhalańskie boje w Norwegii. Potem pojechaliśmy daleko na Północ: mówiłem mu o Polakach w Rosji. Było bardzo późno, gdy mój Taddy, widocznie także zmęczony zbyt długą pierwszą lekcją "polskiego" wymienił ze mną adres, po czym prośbą o gazety i książki polskie zakończył spotkanie.

Podziwiałem przez cały czas rozmowy jego twardą, z trudem przypominaną, ale jak świetnie zachowaną polszczyznę. Mówił, że gorzej jest z pisaniem listów, ale będzie próbował. Posłałem mu zaraz po rozmowie sporą paczkę książek i pism polskich, a stale wysyła mu egzemplarze "Polska Walcząca." Myślę więc, że Tadeusz czytając ten numer daruje mi niedyskrecję, którą popełniam przez wydrukowanie kilku fragmentów z listu, który napisał do mnie przed paru tygodniami:

"Dear Victor, I began to write this letter in Polish, but since it has been quite a few years that I have written in my tongue I figured it would be best to write in English for the present time until I am able to brush up on my Polish."

Daj Ci Boże zdrowie, Tadziuniu, brush up Twój "Polish," nie bój się, pisz jak umiesz, bo dla nas to najważniejsze, że wracasz do Twego "tongue." "For the present time" pisz Bracie gryzmoły, ale polskie.

. . . "I have been doing a great deal of reading from the books sent to me, and I know it will only be a short time before I can read and write and speak the Polish language fluently like I once was able to a few years back."

Tadek, "fluently," czy nie "fluently," wal Bracie po naszemu na drugi raz. Nic się nie bój, napewno będziesz "able." Wiem, że przejąłeś się książkami. Widać to z dalszych Twoich słów. Grozą przejął Cię terror niemiecki, szalejący w Polsce. Właśnie pod wpływem tych wzruszeń zrobiłeś dobrą robotę propagandową, puszczając książki dalej w ruch pomiędzy kolegów Amerykanów i dając je innym kilku "polish boysom," którzy są w Waszym campie.

. . . "I am able to get a few days' leave and visit you all in Scotland. I do hope that day is not very far away."

Ja też tak myślę, Kochany Tadziku, i już teraz oczekujemy Twego przyjazdu. Zapowiadamy, że zmęczysz się, bo będą lekcje polskiego w czytaniu i pisaniu. Wiem, że lubisz piwo, więc postaramy się o odpowiednią kompanię i materiał palny /od "pale"/.

A teraz mała prośba do naszych pań w Londynie: Pisze Taddy Dąbrowski szczerze:

"I have been wanting to meet some Polish girls very much, but that too proved unlucky . . ."

Dobrze było by poświęcić kilka chwil czasu temu miłemu chłopcu. On chce koniecznie porozmawiać z "Polish girl." Myślę więc, że będzie to równie szczerze zrozumiane jak prosto i szczerze Tadzio, urodzony w Ameryce z rodziców z Radłowskiej Woli, wyjawia swoją uczciwą wolę. Niechże on będzie "lucky." W ten sposób może nasze panie Polki z Londynu zrewanżują się Matkom Polkom z Ameryki, które szykują czekoladę i papierosy dla lotników.

Kończy Tadeusz swój list:

. . . "I have written to my aunt and uncle to U.S.A. telling them all about our acquaintance, and received a very joyous answer from them. They are already planning when upon my return home to take a voyage back to Europe to visit their beloved country.

Well, Victor, I must now sending my best regards and lots of luck to you and your friends, which indirectly are my friends. If any of them are willing to write to me I shall only be too glad to hear and answer.

So long until another meeting I remain a Tom Friend,

Ted.

Więc Kochani moi Przyjaciele, przekazuję Wam w tej drodze list Tadka. Piszcie do niego po polsku i niech po polsku odpowiada /adres służbowy podam na żądanie listownie/.

Matki Polki w Ameryce i Wy Drodzy Przyjaciele w Wielkiej Brytanii! Czy nie uderza Was zbieżność uczuciowa listu Dąbrowskiego i pisma p. Anny Kazimierczak z Ameryki? Czy nie uderza Was to, że Dąbrowski do Polaków właśnie wybiera się na urlop?

Czas połowu serc trwa. Czas to jedyny. Serca ciągną do siebie. Utrzymanie łączności serc polskich w czasie tej zawieruchy wojennej, to jedno z najważniejszych zadań operacyjnych. Z nich bowiem zbudujemy najlepszy fundament pod jasną przyszłość Polski. To nie frazes ani patetyczne zakończenie artykułu. To prawda. Weźcie ją do serca. Szczerze i po prostu. Na własność.

WIKTOR BUDZYŃSKI

Nasz współpracownik, Wiktor Budzyński otrzymał z redakcji "Nowego Świata" następujący list, który stanowi echo felietonu "Bez black-outu," druk. w nr. 21 "Polski Walczącej."

Wielce Szanowny Panie,

W odpowiedzi na felieton otrzymaliśmy $15.00 od Grona Patriotycznych Polek w Passaicu, adres: Maria Płodowska, 104, Grant St. Passaic, N.J., U.S.A. Polki te obiecują częściej przesyłać pewną sumę zebranych przez nich pieniędzy na cele przez Pana podane.

Od siebie dołączamy także $15.00 z uprzejmą prośbą o skierowanie ich w odpowiednie miejsce.

Z głębokim szacunkiem

Piotr P. Yolles, Red. Zarządzający

Kwotę $30 przekazaliśmy Inspektoratowi Polskich Sił Powietrznych.

Skrzynka pocztowa

WYJAŚNIENIE

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie poniższego wyjaśnienia w związku z zamieszczonym w nr. 36. "Polski Walczącej" z b.r. protestem p. A. Bogusławskiego.

W proteście zwróconym pod adresem "Referatu Oświaty W.P. w Kanadzie" p. Bogusławski twierdzi, że wiersz mój "Czołgi jadą—wolna droga" /"Polska Walcząca" nr. 50 z ub.r./ jest plagiatem jego wiersza "Odjazd z kwatery," *gdyż jest śpiewany na tę samą melodię*, oraz że ja rzekomo "parafrazuję" *oryginalne* zwroty tego utworu.

Melodię, do której p. Bogusławski dorobił inne słowa w 1929 r., wydając ją pod tytułem "Odjazd z kwatery"—ja znałem od 1918 r. jako piosenkę: "Marne życie legionera, Raz, dwa, trzy! . . ." Sądzę, że wolno mi było na tej samej zasadzie napisać nowe słowa do tej melodii?

Oświadczam, że przed wysłaniem tego wiersza do Redakcji "Polski Walczącej" nie znałem dokładnie słów wiersza "Szabla dzwoni," ani też tytułu i nazwiska autora. Treść mego wiersza jest nowa i różni się całkowicie od tej legionowej piosenki, jak też nie ma nic wspólnego z całowaniem przy "Odjeździe z kwatery" p. Bogusławskiego. Gdyby Redakcja chciała zamieścić te dwa wiersze obok siebie—czytelnicy osądziliby najlepiej rzekome naśladownictwo.

Rzeczywiście, przypadkowo występują w moim wierszu te same słowa, co w "Odjeździe z kwatery," a mianowicie "noc i dzień," "chyba kulą w łeb dostanę" i "dzeń." Trudno w ogóle pisać po polsku, nie używając tych samych słów polskich, których użył p. Bogusławski w swoich utworach. Poza tym—zwroty te i słowa występują również w innych starych piosenkach, które znam od dziecka, a więc raczej stamtąd *zaczerpnęliśmy obydwaj*! I właśnie p. Bogusławski ma do mnie pretensje o te słowa i zwroty, które sam mógł zapożyczyć od innych. Ponadto p. Bogusławski używa jeszcze więcej zwrotów, słów i "obrazów poetyckich," występujących w innych utworach, jak również sam temat wiersza nie jest nowy.

Oto kilka przykładów: "Ja pojadę w obce kraje—gdzie są inne obyczaje" /piosenka ułańska/. "Z konia zsiądę . . . "Chyba kulą w łeb dostanę" /piosenka ułańska/. "Oczy wypłacze" /Chopin; piosenka góralska/. "Noc i dzień" . . . "cień" . . . /dumka ukraińska/. "Dzeń, dzeń, dzeń!" /piosenka: "Nie chcę cię Kasieńko"/. "Konia pasał"; ponadto obrazy, jak dzwonienie ostróg, płonienie się dziewczyny . . . /z piosenek ułańskich/. Rozpatrując sprawę metodą p. Bogusławskiego, autorzy tych piosenek mogliby mieć większą pretensję do niego, aniżeli on do mnie.

Co do tego wydawnictwa w Kanadzie, to oświadczam, że nie wiedziałem w ogóle, że ma być wydawany jakiś zbiór piosenek z nutami. Jako autorowi wiersza "Czołgi jadą—wolna droga"—wypada mi się tylko cieszyć, że instytucji tej podobał się bardziej mój wiersz, lecz solidaryzuję się z p. Bogusławskim w oburzeniu, o ile wydawcy wiedzieli, że nie jest to jego melodia. Uważam, że częściowo winien jest temu nieporozumieniu sam p. Bogusławski, gdyż jeśli nagrywał na płytę, produkował w radio i na estradzie piosenkę "Odjazd z kwatery," nie podając nigdzie, że jest to "melodia czardasza" /lub kompozytora X/, a słowa Bogusławskiego, lecz wprost "Bogusławski — Odjazd z kwatery," to utwierdził świat w mniemaniu, że jest to jego utwór muzyczny. Ja osobiście tak to zawsze rozumiem. W pieśni melodia jest ważniejsza od słów. I dlatego wydawcy tego zbioru w Kanadzie w dobrej wierze napisali: "Muzyka Bogusławskiego—słowa Gilewskiego."

Nie było nic prostszego—jak napisać krótkie sprostowanie, że jest to melodia "nieznanego autora."

Roman Gilewski

W SPRAWIE KONCERTÓW U "LWOWSKICH PUHACZY"

W numerze 39 "Polski Walczącej" z dnia 26 września, przeczytałem sprawozdanie ze święta Dyonu myśliwskiego "lwowskich puhaczy," w którym sprawozdawca podał w sposób co najmniej nieścisły, dane dotyczące koncertów zorganizowanych w związku ze świętem Dyonu.

Dnia 9 września odbył się w godzinach wieczornych w wypełnionej świetlicy koncert, na który złożyły się wyłącznie utwory kompozytorów polskich a udział w nim wzięli: orkiestra wojskowa oraz artyści: Józef Cetner /skrzypce/, Danuta Grzymska /śpiew/, Tadeusz Szymonowicz /śpiew/ i Jadwiga Szymonowicz /akompaniament/.

Na koncercie tym odśpiewałem po raz pierwszy publicznie piosnkę Dyonu "Lwowscy puhacze" przyjętą z entuzjazmem dawno niespotykanym.

Koncert ten wypełnił lukę powstałą przez niemożność przyjazdu "Lwowskiej Fali."

Na koncercie wieczornym odbytym dnia 10 września nie zauważyłem przewijających się przez scenę lotników wsławionych w bojach o Wielką Brytanię jak również i żołnierza z Narwiku — natomiast na scenie /estradzie/ wystąpili wymienieni powyżej artyści oraz Lesley Duff /śpiew ang./ ponadto wystąpił Paweł Prokopieni, któremu akompaniował Jerzy Sulikowski. Konferansjerem był jeden z oficerów lotnictwa.

Tadeusz Szymonowicz

Zbiórka książek dla żołnierzy na Wschodzie

Szanowny Panie Redaktorze,

W załączeniu przesyłam dla żołnierzy Polskich na Bl. Wschodzie następujące wydawnictwa:

"Antologia poezji współczesnej," "Konstytucja Trzeciego Maja," "Jak to na wojence ładnie," "Szkoda mrugać panie strzelec,"

Łączę wyrazy poważania,

Stefan Żurowski

Do Redaktora "Polski Walczącej"

Drogi i Wielce Szanowny Kolego!

Dzisiaj wyczytałem w "Polsce Walczącej" o jubileuszu trzyletnim pisma, no i Redaktora. Ponieważ w 1917 roku, w czasie tak zwanej rewolucji rosyjskiej wydawałem i redagowałem w I Korpusie Polskim "Wiadomości Wojskowe," więc mogę teraz, jako weteran naszej Sprawy i Wasz Kolega po piórze, ocenić bezstronnie Wasz trud i poświęcenie, niezbędne do wlania ducha w tak trudne przedsięwzięcie na obczyźnie! Wartość pisma mówi o Jego zacnym Redaktorze, który nie szczędził wysiłku, ażeby pismo było duchem bliskie naszej braci żołnierskiej i umacniało ich w trudzie orężnym!

Życzę pismu i Redaktorowi dalszego powodzenia w szeregach żołnierskich i szybkiego rozpoczęcia pracy na ziemi rodzinnej!

Przesyłam równocześnie po 1 egz. mojej książki "Polska i Bałtyk" oraz "Wolność Polski na morzu," życząc sobie, ażeby każdy żołnierz z W. Brytanii posłał moje książki Kolegom swoim na Bliskim Wschodzie! Oczywiście jako prezent na gwiazdkę!

Uścisk dłoni spracowanej zasyła

Henryk Bagiński

S. Buczyński nadesłał następujące książki: "Grażyna"—Adam Mickiewicz. "Polna kochanka"—Antoni Bogusławski. "Ziemia—wilczyca"—Kazimierz Wierzyński. "Róża i lasy płonące"—Maria Pawlikowska. "Pan Tadeusz"—Adam Mikiewicz. "Ziemia gromadzi prochy"—Józef Kisielewski. "W obozie w Szkocji"—Wiesław Strzałkowski. Program "Kochajmy się" Lwowskiej Fali.

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47 i 48 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny: Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

7538. **Rymaszewska** Maria, 29.2.32. Sowalnowszczyzna.
7539. **Rymaszewska** Stanisława z d. Miaskowska, 8.9.09. Woczyce Nowogródek.
7540. **Rymaszewska** Stanisława z d. Baranowicz, 20.6.07. Bozetowia Nowogródek.
7541 **Rymaszewska** Wanda, 5.5.28. Hrosnowszczyzna.
7542. **Rymaszewski** Adam, 17.11.02. Zaścianek, rolnik.
7543. **Rymkiewicz** Salomea z d. Piotrowicz, 17.11.78. Wolpa Białystok.
7544. **Rynewski** Cudek, 20.5.09. Siedlce, Palestyna.
7545. **Ryniewiecki** Jan, 15.5.93. Sieniawka Nieśwież.
7546. **Rypyst** Janina, 8.6.15. Pieszów Lwów.
7547. **Ryszkowska** Wacława z d. Krzewińska, 19.9.98. Kijów.
7548. **Rytelewska** Irena, 18.1.27. Cielczyn.
7549. **Rytwińska** Wacława z d. Trybuchowska, 17.1.03. Orda Nowogródek.
7550. **Rytwińska** Wiesława, 10.7.35. Łachwinowicze Nowogródek.
7551. **Rytwińska** Zofia, 25.3.27. Nustki Nieśwież.
7552. **Rytwiński** Aleksander, 25.5.82. Zastrowicze Nieśwież.
7553. **Rytwiński** Witold, 12.12.29. Pieczyszcze Nieśwież.
7554. **Rywińska** Katarzyna z d. Szerszanowicz, 5.1.05. Wołkowysk.
7555. **Rzadzińska** Sabina z d. Tarłowska, 7.6.02. Lublin.
7556. **Rzosa** Antoni, 20.5.85. Łowisko Nisko.
7557. **Rzasa** Apolonia z d. Szczepańska, 4.2.76. Frutoma Rzeszów.
7558. **Rzasa** Leonarda, 11.11.04. Tuton Rzeszów, rolnik.
7559. **Rzasa** Marianna z d. Swotodzian, 15.5.07. Kolodrub Zaleszczyki.
7560. **Rzasa** Rozalia z d. Pleśniak, 24.7.05. Rużna Rzeszów.
7561. **Rzasa** Stanisław, 30.4.42. Teheran.
7562. **Rzasa** Zofia, 22.6.22. Futoma, P.S.K.
7563. **Rzeczkowska** Leokadia, 13.12.32. Lublin.
7564. **Rzeczkowska** Wanda, 24.1.30. Lublin.
7565. **Rzepa** Anna z d. Marek, 24.3.08 Uszów Rzeszów.
7566. **Rzepa** Anna, 57 lat, zmarła 27.4.42.
7567. **Rzepa** Franciszka z d. Bebenek, 17.10.80. Leczkowce Kopyczyńce.
7568. **Rzepa** Jan, 23.11.36. Waniow.
7569. **Rzepa** Maria z d. Kucharek, 9.8.20. Liczkowce Kopyczyńce.
7570. **Rzepecka** Gabryjela, 28.10.18. Z.S.R.R., nauczycielka.
7571. **Rzepka** Józefa z d. Groszek, 25.9.03. Ławrów.
7572. **Rzepka** Maria z d. Mrzygłód, 26.9.06. Andzystów Kraków.
7573. **Rzym** Emilia, 23.5.24. Rzeszowice.
7574. **Rzym** Helena z d. Dyrak, 8.9.05 Chyżne.
7575. **Rzym** Zbigniew, 14.4.25. Rzeszowice.
7576. **Sabania** Anna z d. Compa, —.2.06. Lipa Radom.
7577. **Sabania** Genowefa, 28.4.34. Rudka.
7578. **Sabania** Juliana, 31.5.38. Rudka
7579. **Sabania** Kamila, 31.5.38. Rudka.
7580. **Sabińska** Maria z d. Nowak, 10.9.88. Brody, nauczycielka.
7581. **Saczko** Aleksandra z d. Bogdan, 15.3.90. Niownia Łuniniec.
7582. **Saczyńska** Genowefa z d. Reiskittel, 23.9.12. Stanisławów.
7583. **Saczyński** Janusz Jerzy, 5.9.39. Gródek Jagieloński.
7584. **Saczywko** Jan, 2.5.87. Kuchcince Wilno, rolnik.
7585. **Sadnicka** Helena, 22.9.12. Korczów.
7586. **Sadowska** Ewa, 17.6.37. Białystok.
7587. **Sadowska** Irena, 27.5.25. Warszawa.
7588. **Sadowska** Janina z d. Skrzypczyńska, 23.4.04. Warszawa.
7589. **Sadowska** Karolina z d. Doszlow, 1.4.05. Potok Złoty Tarnopol.
7590. **Sadowska** Maria z d. Harbon, 27.8.14. Teodorskof Żółkiew.
7591. **Sadowska** Maria z d. Sajczyk, 20.8.13. Romany Baranowicze.
7592. **Sadowska** Zofia z d. Kochanowska, 17.9.12. Sosnowiec, pielęgniarka.
7593. **Sadowska** Zofia, 1.6.28. Białystok.
7594. **Safier** Eisa, 13.12.03. Tarnobrzeg, Lwów.
7595. **Sahanek** Anna, 29.8.24. Poznań.
7596. **Sahanek** Maria z d. Petry, 10.7.93. Lisowice Dolina, prof. muzyki.
7597. **Sajda** Czesław, 25.2.32. Zołudek Szczuczyn.
7598 **Sajda** Józefa z d. Mikijoniec, 24.12.05. Stankiewicze.
7599. **Sajda** Józef, 25.12.01. Radom.
7600. **Sajda** Józef, 19.9.38. Zołudek Szczuczyn.
7601. **Sajda** Stefan, 12.2.35. Zołudek.
7602. **Sajda** Teresa, 28.4.40. Uksoł Z.S.R.R.
7603. **Sajda** Stefan, —.—.25.
7604. **Sajdak** Helena z d. Miczkowska, 11.9.05. Łowy Warszawa.
7605. **Sajdak** Janina, 1.11.24. Łomża.
7606. **Sajdak** Julia z d. Rogowska, 3.10.07. Sroczków Kielce.
7607. **Sajfman** Mendel, 3.3.98. Opałów, introligator.
7608. **Salomon** Maria, 11.6.19. Godzisze Kalisz, P.S.K.
7609. **Salecka** Irena, 28.8.35. Morocz Łuniniecki.
7610. **Salecka** Serafina z d. Radziwinowicz, 29.7.11. Świałecz /?/ Łuniniec.
7611. **Salecki** Józef, 12.12.73. Kolmów Lublin.
7612. **Salenik** Helena, 10.2.84. Kochanowów.
7613. **Salicka** Janina z d. Michałowska, 16.12.07. Borysław.
7614. **Salicki** Romuald, 5.7.37. Tarnowskie Góry, Katowice.
7615. **Salmonowicz** Antoni, 31.5.91. Wilno.
7616. **Samborska** Juliana, zmarła 13.4.42.
7617. **Samborska** Maria z d. Kuśnierz, 8.12.10. Pawłowo Radziechów.
7618. **Samborska** Michalina, 3.7.33. Hajworowo, Radziechów.
7619. **Samborska** Zofia, 24.10.36. Hajworone.
7620. **Samborski** Władysław, 4.9.37. Hajworone.
7621. **Samek** Stanisława z d. Prażnowska, 26.5.13. Czarny Las Czortków.
7622. **Samek** Zdzisława, 26.10.34. Czarny Las Czortków.
7623. **Samocka** Aleksandra z d. Us, 19.9.94. Radzyn, zmarła 30.5.42.
7624. **Samocka** Janina, 8.4.27. Niweck.
7625 **Samotyja** Maria z d. Sienkiewicz, 10.5.87. Duszczyce Nowogródek.
7626. **Sampirowa** Franciszka z d. Szedy, 28.2.99. Hryców Zasław.
7627. **Sander** Emilia, 1.10.13. Lubaczów, nauczycielka.
7628. **Sanecka** Irena, 1.0.19. Gorszel Wołkowysk.
7629. **Sanecka-Osietrowa** Maria z d. Zylewicz, 8.9.95. Wołkowysk.
7630. **Saniuk** Jakób, 4.10.95. Jiwies.
7631. **Saniuk** Maria z d. Hubko, 25.12.06. Jiwies.
7632. **Sankiewicz** Bronisław, 12.4.08. Bakinów Rosja.
7633. **Sankiewicz** Józefa z d. Brzeczkowska, 86. Rosja.
7634. **Sarnacka** Bronisław z d. Kun, 7.87. Kaska Łomża.
7635. **Sarnacka** Jadwiga, 27.10.23. Kraska.
7636. **Sarnacka** Maria, 27.4.29. Konarzyce.
7637. **Sarnacki** Mieczysław, 15.1.28. Konarzyce, junak.
7638. **Sarnecka** Bronisława z d. Parzych, 3.9.04. Łomża.
7639. **Sarnowicz** Helena z d. Strzedzińska, 22.5.11. Warszawa.
7640. **Sarnowska** Barbara, 12.12.32. Stołpce.
7641. **Sarnowska** Grażyna, 13.2.36. Iwieniec.
7642. **Sarnowska** Sabina z d. Jakierowicz, 15.10.10. Staragi.
7643. **Sarul** Luba z d. Najdzionek, 8.3.17. Druja Brasław.
7644. **Sas** Anna z d. Tadla, 18.6.07. Siedleczka.
7645. **Sas** Tadeusz, 17.2.35. Siedleczka.
7646. **Saugut** Czesław, 10.3.26. Planta Zarzeczna Polesie.
7647. **Saugut** Maria z d. Madeja, 5.4.02. Faislawice Lublin.
7648. **Saugut** Waldemar, 4.10.37. Planta Zarzeczna Polesie.
7649. **Sawicka** Anna z d. Biedus, 15.8.94. Odessa.
7650. **Sawicka** Antonina z d. Eisler, 30.5.03. Zaleszczyki.
7651. **Sawicka** Helena, 30.9.26. Dworzek.
7652. **Sawicka** Jadwiga, 9.8.35. Wola Strzelecka.
7653. **Sawicka** Katarzyna z d. Kulikowska, 25.11.01. Małachówka Bielednicki.
7654. **Sawicka** Maria, 30.12.22. Marcinkance Grodno.
7655. **Sawicka** Maria, 9.12.26. Berezmiany.
7656. **Sawicka** Maria, 2.2.27. Wilno.
7657. **Sawicka** Maria, 27.2.87. Choroдyszcze Wołyń.
7658. **Sawicka** Michalina z d. Paszkiewicz, 31.9.12. Stanisławowka Brody.
7659. **Sawicka** Mirosława, 20.8.28. Dworzec.
7660. **Sawicka** Paulina z d. Dikańska, 7.10.07. Ostry, Sarny.
7661. **Sawicka** Stanisława, 23.3.29. Dworzec, Kostopol.
7662. **Sawicka** Wanda, 20.10.33. Wola Strzelecka.
7663. **Sawicki** Henryk, 1.12.30. Marcince, Grodno.
7664. **Sawicki** Józef, 11.4.84. Tarnowa.
7665. **Sawicki** Kazimierz, 9.2.31. Dworzec.
7666. **Sawicki** Rafał, 13.12.88. Migiszki.
7667. **Sawicki** Romauld, 18.10.39. Wola Strzelecka, zmarł 27.5.42.
7668. **Sawicki** Wiesław, 6.9.36. Dworzec.
7669. **Sawicz** Anna, 68 lat, zmarła 25.4.42.
7670. **Sawicz** Bazyl, 16.12.02. Bogdanówka, Pińsk.
7671 **Sawicz** Bogumiła z d. Marcijewska, 4.11.80. Wilno.
7672. **Sawicz** Ewa, 18.12.36. Bogdanówka, Pińsk.
7673. **Sawicz** Krystyna z d. Meluch, 12.9.00. Bogdanówka. Pińsk.
7674. **Sawicz** Maksym, 2.9.27. Bogdanówka, Pińsk.
7675. **Sawicz** Olga, 15.7.34. Bogdanówka, Pińsk.
7676. **Sawicz Zabłocka** Olga z d. Borodowska, 1.12.98. Petersburg.
7677. **Sawicz** Zofia, 28.7.39. Bogdanówka, Pińsk.
7678. **Scazighino** Feliks, 9.7.66. Wiedeń.
7679. **Scazighino** Janina, 13.8.01. Czerniowce Rumunia, żona kap.
7680. **Scazighino** Stanisława, 23.6.85.
7681. **Scheinkonig** Anna, 20.9.41. Z.S.R.R.
7682. **Scheinkonig** Bogumiła z d. Bromboszcz, 25.12.17. Zabudow Białystok, nauczycielka.
7683. **Scherer** Lesław, 4.8.32. Sambor.
7684. **Scherer** Zofia z d Fiala, 5.11.10. Sanok.
7685. **Schima** Zbigniewa, 22.2.24. Stanisławów.
7686. **Schmar** Maria z d. Spilzer, 22.10.78. Warszawa.
7687. **Schmidt** Stefania z d. Apriasz, 31.5.16. Lwów.
7688. **Schnitzer** Franciszka z d. Hersz, 29.5.16. Podegrodzie Kraków.
7689. **Schor** Abram, 6.3.19. Oświęcim.
7690. **Schonborn** Maria z d. Karczmarska, 23.10.21. Karczmarówka Rzeszów, technik dentysta.
7691. **Schwarzbort** Natalia z d. Gelb, 7.1.16. Nowy Sącz.
7692. **Schwarzman** Lazar, 30.6.19. Rzeszów.
7693. **Szweig** Józef, 29.6.91. Tarnopol, lekarz.
7694. **Sebel** Adolf, 30.3.09. Lwów.
7695. **Seidler** Wanda z d. Windisch, 16.7.12. Lwów.
7696. **Seidler** Zbigniew, 14.7.36. Lwów.
7697. **Seidler** Fania z d. Schwedel, 28.9.08. Rzeszów, freblanka.
7698. **Sejnes** Szmul, 18.4.13. Sokoły, nauczyciel.
7699. **Selak** Emilia z d. Bissinger, 30.6.09. Stryj.
7700. **Selak** Ludmiła, 2.7.29. Osmołoda Dolina.
7701. **Seminowicz** Lidia, 15.5.25. Biała Podlaska.
7702. **Sender** Katarzyn z d. Ziemak, 15.10.78. Kalinów Łomża.
7703. **Sendra** Felicja z d. Janiczuk, 17.9.32. Korotnice Wołyń.
7704. **Sendrowicz** Aleksander, 7.2.15. Wieluń.
7705. **Serafin** Gabriela z d. Barancewicz, 4.3.90. Ustronie Słonim.
7706. **Serafin** Jerzy, 2.9.26. Wysokie.
7707. **Serafin** Krystyna, 17.5.36. Wysokie.
7708. **Serafin** Mirosława, 22.3.28. Wysokie.
7709. **Serafin** Wiesław, 9.10.29. Wysokie.
7710. **Serafińska** Irena, 21.3.22. Lwów, córka majora.
7711. **Serafińska** Ludwika z d. Brandys, 18.4.92. Lwów, żona majora.
7712. **Sereda** Bronisław, 2.10.32. Czarny Stok Zamość.
7713. **Sereda** Ewa z d. Mazurek, 6.5.12. Czarny Stok Zamość.
7714. **Seredyńska** Leokadia, 6.1.29. Jastrzębica Dubno
7715. **Seredyńska** Rozalia z d. Sawicka, 2.9.03. Miatyn.
7716. **Seredyńska** Wanda, 18.12.30. Jastrzębica Dubno.
7717. **Seredyński** Józef, 2.2.96. Czyżki, Lwów.
7718. **Seredyński** Zygmunt, 18.2.35. Jastrzębica Dubno.
7719. **Sergiejewicz** Maria, 31 lat, zmarła 2.5.42.
7720. **Sergiejewicz** Teresa, . . . 33. Brześć n/Bugiem.
7721. **Serwa** Maria z d. Paprocka, 8.9.98. Tarnopol.
7722. **Serwa** Stanisław, 26.2.95. Krosno.
7723. **Serwatko** Antoni, 26.3.19. Słowik, Kielce, rolnik.
7724. **Sewruk** Józef z d. Rutkowska, 20.3.09. Wierzchowce.
7725. **Sewruk** Stefania, 10.2.27. Wierzchowce.
7726. **Seczkowska** Jadwiga, . . . 1.34. Dubno.
7727. **Seczkowska** Jadwiga z d. Zielonka, 15.5.98. Zerdzierz Białystok.
7728. **Seczkowska** Jolonta, 25.6.30. Zagłowiaczka.
7729. **Sedziejewski** Uszer /?/, 4.12.12. Zduńska Wola, trykociarz, zmarł 25.5.42.
7730. **Sekowska.**
7731. **Sekowska** Waleria, 17.1.25. Wesoła Brzozów.
7732. **Siatka** Anna, 30.12.26. Łapczyca Bochnia.
7733. **Siatka** Władysław, 19.1.30. Bozubowice Przemyśl.
7734. **Siczek** Katarzyna z d. Murek, 10.12.95. Studziana Przeworsk.
7735. **Siczek** Marian, 8.10.33. Strzelce Wielkie.
7736. **Siczek** Wiesław, 10.12.34. Strzelce Wielkie.
7737. **Sidor** Anna, 13.2.29. Piaski Brody.
7738. **Sidor** Jan, 18.12.88. Machusz Brzozów.
7739. **Sidor** Klementyna, 25.11.25. Plaszowice.
7740. **Sidor** Stefania, 20.7.33. Potoki.
7741. **Sidor** Fedora z d. Olyszczuk, 15.8.03. Brody.
7742. **Sidorowicz** Regina, 15.11.28. Wilno.
7743. **Sidorowicz** Scholastyka z d. Kulakowska, 2.2.02. Wilno.
7744. **Sidoruk** Eudozja z d. Matejuk, 12.2.14. Chodynicze.
7745. **Sidoruk** Eugeniusz, 15.11.33. Pawłopol.
7746. **Sidoruk** Helena z d. Szeszczuk, 9.5.70. Pawłopol.
7747. **Sidoruk** Lew, 15.8.37. Pawłopol.
7748. **Sidoruk** Stefan, 23.3.35. Pawłopol.
7749. **Sieczka** Jan, 13.3.92. Złoczów.
7750. **Siedacz** Amelia, 21.12.13. Wolpa Grodno.
7751. **Siedlecka** Stanisława, 8.5.20. Jenówka Białystok.
7752. **Siedlecka** Weronika z d. Radzej, 5.4.80. Jenówka.
7753. **Siedlecki** Icek, 8.2.15. Sokołów.
7754. **Siedoruk** Prakseda z d. Mikitiuk, . . . 87. Nowosielki Polesie.
7755. **Siedoruk** Tomasz, 1.11.92. Nowosielki Kobryń, rolnik.
7756. **Siedoruk** Włodzimierz, 1.9.33. Pawłopol.
7757. **Siejwa** Jadwiga z d. Sieradzka, 31.12.09. Warszawa.
7758. **Siejwa** Jerzy, 10.4.37. Warszawa.
7759. **Siekierkowska** Walentyna z d. Zabędzka, 5.2.00. Bolesław Poznań, krawczyni.
7760. **Siekierzycka** Ezchjela, 6.1.35. Warszawa.
7761. **Siekierzycka** Zofia z d. Trubawicz, 13.9.01. Czyżewniki Lwów.
7762. **Sieklicki** Stanisław, zmarł 20.4.42.
7763. **Sielicka** Józefa z d. Ćwirko, 1.1.97. Cacka lipka Nowogródek.
7764. **Sielicka** Regina, Zofia, 16.9.11. Zalesie, Wilno, nauczycielka.
7765. **Sielicka** Stanisława, 26.6.25. Boryczewo Nowogródek.
7766. **Sielużycka** Anastazja z d. Wolska, —.5.75. Czuchewo.
7767. **Sielużycka** Anna, 12.12.30. Czuchewo.
7768. **Sielużycka** Olga, . . . 6.36. Czuchewo.
7769. **Sielużycka** Olga, 26.4.26. Czuchewo.
7770. **Sielużycka** Paraszka z d. Szpakowska, 15.9.02. Czuchewo.
7771. **Sielużycka** Stefania, 5.6.16. Czuchewo.
7772. **Sielużycki** Grzegorz, 31.12.25. Czuchewo.
7773. **Sielużyck** Paweł, 10.5.27. Czuchewo.
7774. **Siemaszka** Janina, 22.6.31. Kuchczyce, Nowogródek.
7775. **Siemaszko** Kazimierz, 2.1.34. Kuchczyce.
7776. **Siemaszko** Wacława z d. Lewkowicz, 29.10.08. Hołynka Nowogródek.
7777. **Siemiernik** Adam, 20.5.93. Krucilowicze Nowogródek, rolnik.
7778. **Siemiernik** Łucja, 13.12.29. Adampol Nowogródek.
7779. **Siemiernik** Michał, 25.8.35. Adampol.
7780. **Siemiernik** Tomasz, 27.9.38. Adampol.
7781. **Siemiernik** Weronika z d. Fruszczyńska, 13.1.07. Bielica Nowogródek.
7782. **Sienkiewicz** Fabian, 28.3.87. Czesnówka Horochów, rolnik.
7783. **Sienkiewicz** Irena, 3.6.39. Kiemiele, zmarła 15.6.42.
7784. **Sienkiewicz** Józefa z d. Buczek, 17.7.99. Mohylka Włodzimierz, rolniczka.
7785. **Sienkiewicz** Karolina z d. Masiul, 3.3.82. Bolcinikiele, krawcowa.
7786. **Sienkiewicz** Maria z d. Skirtun 2.2.19. Bolcinikiele.
7787. **Sienkiewicz** Stefania z d. Staszewicz, 28.12.98. Mokra Dąbrowa.
7788. **Sienkiewicz** Wanda, 17.8.34. Czesnówka, Horochów.
7789. **Sienterewicz** Grysza, 5 lat, zmarł 19.4.42.
7790. **Sienko** Eugenia z d. Ruszuta, 1.12.10. Hawianowicze.
7791. **Sienko** Jan, 19.12.89. Górna Wieś Kielce.
7792. **Sienko** Władysław, 13.12.33. Wielkie Pole Słonim.
7793. **Sierakowska** Ida, 7.12.40. Z.S.R.R.
7794. **Sierakowska** Sala z d. Świeczka, 20.2.20. Przytyk Radom.
7795. **Sierakowski** Szymon, 30.8.15. Łódź.
7796. **Sierociński** Andrzej, 1927, szpital.
7797. **Sierpiński** Ryszard, 25.5.34. Kościuszków Łuck.
7798. **Sierpiński** Zbigniew, 11.1.36. Kościuszków Łuck.
7799. **Sikora** Jadwiga z d. Maciejewska, 22.7.97. Stnalkowo Września.
7800. **Sikora** Łucja Halina, 7.12.24. Środa.
7801. **Sikorska** Adela, 26.1.29. Siedlce, junak.
7802. **Sikorska** Halina, 10.3.28. Łódź.
7803. **Sikorska** Maria, 18.6.31. Siedlce.
7804. **Sikorska** Maria z d. Schmar, 15.7.05. Lwów.
7805. **Sikorska** Mirosława, 8.4.29. Równe.
7806. **Sikorska** Zofia z d. Dawidowicz, 10.11.01. Ostrów Mazowiecki.
7807. **Sikorska** Wanda z d. Pasławska, 11.11.22. Lwów.
7808. **Sikorski** Piotr, 12.6.14. Olesko Złoczów.
7809. **Silberberg** Cerel, 12.8.21. Kalisz.
7810. **Silbering** Edward, 13.3.21. Kraków.
7811. **Silberring** Naftali, 2.1.90. Wlosan Kraków, drukarz.
7812. **Silniewicz** Stanisława, 22.11.23. Kułakowszczyzna Wilno.
7813. **Sinkowska** Jadwiga z d. Stechmiler, 16.3.22. Pianie Dubno.
7814. **Sinkowska** Krystyna, 29.9.42. Pahlewi, zmarła 22.5.42.
7815. **Siomkajło** Aniela, 8.9.09. Borysław, krawcowa.
7816. **Siomkajło** Joanna, 15.2.24. Sielce.
7817. **Siomkajło** Julia, 10.9.22. Sielce.
7818. **Siomkajło** Michalina z d. Kudłowska, 10.10.09. Jezupol Stanisławów.
7819. **Siomkajło** Stanisława, 15.9.27. Sielce.
7820. **Sierocińska** Natalia, 28.1.32. Radomianka.
7821. **Sierociński** Andrzej, 20.8.27. Radomianka Kostopol.
7822. **Sierociński** Jan, 25.12.30. Radomianka Kostopol.
7823. **Sierociński** Mikołaj, 5.5.89. Radomianka.
7824. **Sielkiewicz** Borys, 29.4.81. Grodno.
7825. **Sitko** Maria, 37 lat, zmarła 14.4.42.
7826. **Siudak** Franciszek, 20.2.92. Imbranowicze Olkusz, rolnik.
7827. **Siudak** Maria z d. Balazy, 29.11.93. Imbranowicze Olkusz.
7828. **Siudy** Adela, 27.3.29. Czarnolozy Kopyczyńce.
7829. **Siudy** Edward, 23.12.21. Orzeszkówce Tarnopol, rolnik.
7830. **Siudy** Katarzyna z d. Schlachta, 25.11.91. Jerzanowice Olkusz.
7831. **Siwak** Bogusława, 21.10.36. Makwin Kostopol.
7832. **Siwak** Czesława, 28.2.34. Huta Stepańska.
7833. **Siwak** Karolina z d. Ziobro, 28.9.10. Gadów Rzeszów.
7834. **Siwek** Anna z d. Woźniak, 5.12.05. Kuźnina Lwów.
7235. **Siwek** Hilary, 20.9.20. Łask, rzeźnik.
7836. **Siwek** Jan, 5.4.34. Bryzawa.
7837. **Świerkowska** Felicja, 10.3.17. Przywluki.
7838. **Skalik** Alfreda, 24.3.37. Janki Stare Warszawa.
7839. **Skalik** Władysława z d. Tyszka, 30.1.15. Janki Stare Warszawa.
7840. **Sklaka** Maria, 5.2.37. Ostrów, zmarła 23.5.42.
7841. **Sklaka** Maria, 26.8.28, Isfaban.
7842. **Skalka** Zofia z d. Majda, 15.4.12. Tarnawa Bochnia.
7843. **Skąpska** Irena z d. Wierzbicka, 6.2.04. Kalisz.
7844. **Skąpski** Andrzej, 11.7.38. Poznań.
7845. **Skiba** Helena z d. Lech, 3.1.93. Mrozy Warszawa.
7846. **Skiba** Józef, 16.1.87. Tarnawa, kolejarz.
7847. **Skiba** Krystyna, 5.11.26. Brześć n/Bugiem.
7848. **Skibicka** Anna z d. Stechauer, 14.4.15. Ludwikówka Dolina.
7849. **Skibicka** Franciszka, 29.6.37. Ludwikówka.
7850. **Skibińska** Aleksandra z d. Lewkowicz, 9.6.99. Terebol Łuniniec.
7851. **Skibińska** Alicja, 27.11.32. Gródek Białystok.
7852. **Skibińska** Eugenia, 13.1.27. Drazno.
7853. **Skibińska** Halina, 6.6.25 Wilno.
7854. **Skibińska** Helena z d. Sławińska, 31.8.99. Wilno.
7855. **Skibińska** Helena, 8.2.05. Bolechów Stanisławów.
7856. **Skibińska** Marcela z d. Sowizdrzał, 8.1.98. Połtawie Piotrków.
7857. **Skibińska** Maria z d. Citko, 9.4.10. Zaluki Białystok.
7858. **Skibiński** Antoni, 20.4.82. Bolchatów, rolnik.
7859. **Skibiński** Jan, 3.5.29. Draźno Nowogródek.
7860. **Skibiński** Kazimierz, 28.4.32. Draźno Nowogródek.
7861. **Skibiński** Mikołaj, 5.11.23. Moglice.
7862. **Skibiński** Stefan, 7 lat, zmarł 24.4.42.
7863. **Skierska** Zofia, 23.3.21. Dubno.
7864. **Skinder** Franciszka z d. Jastrzębska, 1.11.78. Wroczanie Wilno.
7865. **Sklenarz** Krystyna, 27.5.33. Przemyśl.
7866. **Sklenarz** Stanisława z d. Chciuk, 21.7.10. Drohobycz, naucz. muz.
7867. **Skladań** Janina, 3.8.24. Dźwiniacz.
7869. **Składan** Maria z d. Kornicka, 25.9.04. Dźwiniaczka, Borszczów.
7870. **Skłucka** Apolonia, 28.12.18. Budy Ciepielnańskie.
7871. **Skoczek** Bronisława, 15.8.26. Rohtówka, Sokal.
7872. **Skoczek** Helena z d. Klimczyk, 26.8.88. Kraków, rolnik.
7873. **Skoczek** Jan, 6.1.31. Sobin Radziechów.
7874. **Skoczek** Janina, 4.11.29. Kręglak Brody.
7875. **Skoczek** Janina, 20.2.38. Uwin.
7876. **Skoczek** Kazimierz, 26.1.39. Uwin.
7877. **Skoczek** Maria, 3.10.41. Z.S.S.R.
7878. **Skoczek** Maria z d. Tabor, 9.1.03. Świniany Bochnia.
7879. **Skoczek** Stefania, 13 lat, zmarła 1.V.42.
7880. **Skoczek** Tekla z d. Galant, 15.6.10. Bilanice Brody.
7881. **Skoczek** Zofia, 15.5.32. Kręglak.
7882. **Skoczen** Edward, 8.5.38. Kobyłka Warszawa.
7883. **Skoczen** Janina z d. Chiter, 29.9.15. Wielka Głusza.
7884. **Skoczen** Wanda, 16.3.37. Kobylce, zmarła 26.5.42.
7885. **Skok** Szymon, 21.10.83. Szundry Nowogródek, nauczyciel.
7886. **Skolska** Michalina, 7.9.96. Wilno, Palestyna.
7887. **Skotarek** Weronika z d. Skaczko, 17.9.96. Hardziej Nowogródek, kupcowa.
7888. **Skowrońska** Anna z d. Ścibło, 12.6.96. Wilno.
7889. **Skowrońska** Elwira, 22.11.24. Gubernia.
7890. **Skowrońska** Halina, 25.8.26. Gubernia.
7891. **Skowrońska** Maria z d. Dzierżek, 9.4.88 Chmielowa, Horodenka, rolnik.
7892. **Skowroński** Jakób, 13.7.20. Przedecz Pomorze, Palestyna.
7893. **Skowrońska** Zofia, 65 lat, zmarła 11.4.42.
7894. **Skórkiewicz** Anna z d. Jaroszek, 20.6.95. Koziek Lublin.
7895. **Skórkiewicz** Jadwiga, 15.5.20. Karczunek Lublin.
7896. **Skórkiewicz** Kazimiera, 29.10.26 Michalin.
7897. **Skórkiewicz** Krystyna, 12.1.32. Michalin.
7898. **Skrabacz** Czesława, 10.8.38. Adampol.
7899. **Skrabacz** Zdzisław, 10.1.36. Adampol.
7900. **Skrago** Anna z d. Czyżewska, 9.11.93. Zimodry, krawcowa.
7901. **Skrago** Genowefa, 17.3.24. Zimodry, P.S.K.
7902. **Skraho** Kamila z d. Birul. 10.1.78. Marchajewszczyzna.
7903. **Skraho** Kamila, 16.8.22 Jurzdyka.
7904. **Skraho** Leokadia, 3.2.18. Jurzdyka.
7905. **Skrok** Eugenia z d. Sobolak, 25.8.06. Maksynówka, Zbaraż.
7906. **Skok** Krzysztof, 22.5.36. Skałat.
7907. **Skros** Aniela, 19.7.25. Dzielna Opoczno.
7908. **Skros** Józefa z d. Marszałek, 4.4.87. Dzielna Opoczno.
7909. **Skros** Maria, 30.7.36, zmarła 21.5.42.
7901. **Skros** Stefan, 7.7.31. Janwarowo Nowogródek.
7911. **Skrycka** Halina, 5.10.34. Olszany.
7912. **Skrycka** Maria z d. Mejnartowicz, 25.3.16. Olany.
7913. **Skrzydlewska** Anna z d. Rosińska, 19.5.03. Ociąż Ostrów.
7914. **Skrzydlewska** Wanda, 25.12.32. Rawicz.
7915. **Skrzyńska** Jadwiga, 15.12.13. Udryck Stolin.
7916. **Skrzyńska** Maria, 57 lat, zmarła 28.4.42.
7917. **Skrzyński** Józef, 4 lata.
7915. **Skubik** Barbara, 21.11.11. Kulewa.
7916. **Skubik** Irena, 15.6.15. Kulewa.
7917. **Skubik** Krystyna, 6.1.37. Piastów.
7918. **Skubik** Maria z d. Dziura, 15.8.87. Świątniki, Kielce.
7919. **Skupień** Edmund, 4.4.32. Sienkiewicze, Horochów.
7920. **Skupień** Stanisława z d. Trzaska, 13.11.00. Czeladź Będzin, rolniczka.
7921. **Skupień** Zofia, 28.8.29. Sienkiewicze, Horochów.
7922. **Skurjat** Barbara z d. Respondowska, 25.3.13. Lublin.
7923. **Skurjat** Leszek, 1.1.39. Zamosze.
7924. **Skurjat** Maura, 6.1.37. Zamosze.
7925. **Skut** Stanisława z d. Skalska, 6.11.06. Sosnowiec.
7926. **Skwarczewska,** Franciszka z d. Andrzejewska, 20.9.12. Chajmowszczyzna.
7927. **Skwarczewski** Bolesław, 30.5.34. Motwica Nowogródek.
7928. **Skwarczy** Irena, 3.6.19. Sosnowiec.
7929. **Skwarek** Halina, 17.4.31. Rokitna Grodno.
7930. **Skwarek** Henryk, 6.1.35. Rokitna Grodno.
7931. **Skwarek** Janina, 20.3.22. Rokitna Grodno.
7932. **Skwarek** Maria z d. Tull, 12.12.02. Tutryszki, Grodno.
7933. **Skwarek** Mirosław, 7.5.31. Rokitna.
7934. **Skwarek** Regina, 7.10.28. Rokitna.
7935. **Skwarek** Wanda, 6.1.26. Rokitna, zmarła 20.5.42.
7936. **Skwierczyńska** Magda z d. Chademiuk, 3.8.04. Czarnokońce.
7937. **Skierczyński** Kazimierz /?/, 14.2.08. Ulaszkowce, Czortków.
7936. **Skierczyński** Stanisław, 2.2.39. Czarnokońce.
7939. **Słabuszewska** Janina z d. Bortnowska, 4.8.00. Prużana, krawcowa.
7940. **Słabuszewski** Stefan, 3.7.36. Prużana.
7941. **Sławińska** Maria z d. Domadzka, 5.2.98. Staro-Konstantynów.
7942. **Słodkowska** Anna, 18.6.05. Janów.
7943. **Słomianna** Teresa, 30.8.21. Rozboż.
7944. **Słomek** Maria z d. Habeta, 13.6.04. Zdołbunów, rolniczka.
7945. **Słomka** Aleksandra z d. Jaskulak, 15.3.04. Wróbla Garwolin.
7946. **Słomka** Barbara, 29.6.32. Tarnów.
7947. **Słomka** Helena z d. Czerwińska, 29.3.97. Świątnik.
7948. **Słomka** Henryka z d. Joahimowicz, 18.5.19. Radzie Lublin.
7949. **Słomka** Leontyna, 11.3.29. Zdołbunów, Palestyna.
7950. **Słomka** Mirosław, 14.12.36. Skarbiec, Wołkowysk.
7951. **Słomka** Samuel, 1.1.06. Łódź, Palestyna.
7952. **Słomka** Stanisława, 2.1.30 /?/, Kruchowiecka Równe.
7953. **Słomka** Stefan, 2.9.25. Białystok.
7954. **Słomka** Wanda, 1.7.28. Krechowce.
7955. **Słomka** Władysława, 18.9.27. Krechowce.
7956. **Słonimska** Elżbieta z d. Hull, 14.11.00. Wielka Brychowszczyzna, zmarła 15.5.42.
7957. **Słowicka** Józefa, 15.2.24. Kazimierka Równe, P.S.K.
7958. **Słowikowska** Konstancja z d. Horodko, 15.10.03. Horodki Słonim.
7959. **Słowińska** Stanisława z d. Łachowicz, 5.5.10. Wilno.
7960. **Służewska** Jadwiga z d. Szpigałowicz, 27.10.06. Rosja, nauczycielka kroju.
7961. **Służewska** Maria, 14.5.42. Teheran.
7962. **Smeda** Franciszka z d. Sowińska, 15.10.14. Dublany Sambor.
7963. **Smeda** Helena, 23.1.12. Wisznicz krawcowa.
7964. **Smeda** Leokadia, 28.4.35. Rudki.
7965. **Smeda** Maciej, 12.2.79. Wiesniec Nowy.
7966. **Smeda** Maria z d. Enz, 8.5.80. Książnice Bochnia.
7967. **Smogonowska** Sabina z d. Majewska, 27.10.85. Ozorków Łódź.
7968. **Smolak** Józef, 13.3.42. ZSSR.
7969. **Smolak** Maria z d. Uszelniuk, 14.3.19. Kopyczyńce.
7970. **Smolarski** Majer, 27.4.17. Warszawa, robotnik.
7971. **Smoleń** Józefa z d. Boheńska, 31.3.11. Modliszece, Kielce.
7972. **Smolicz** Fabian, 13.2.82. Osmolowo Nieśwież.
7973. **Smolicz** Helena z d. Krukowska, 9.2.95. Nieśwież.
7974. **Smolicz** Regina, 8.4.36. Kuchczyce Nieśwież, Isfahan.
7975. **Smolińska** Helena z d. Dymkówna, 17.1.19. Ropocice Kielce.
7976. **Smolińska** Zofia, 24.10.12. Fordon Bydgoszcz, kasjerka.
7977. **Smolnicka** Danuta z d. Grzywińska, 7.9.15. Warszawa, P.S.K.
7978. **Smoluch** Anna, 37 lat, zmarła 16.4.42.
7979. **Smoluch** Stefania, 3.4.30. Zubów, Isfahan.
7980. **Smoluch** Władysław, 15.11.09. Nieznanów.
7981. **Smołoński** Antoni, 15.11.04. Szcewice.
7982. **Smoter** Zofia, 28.7.05. Mirocin.
7983. **Smotrzyk** Michalina, 8.2.30. Batory.
7984. **Smotrzyk** Teodora z d. Kopa, 1.4.06. Trudy Kostopol.
7985. **Smycz** Antonina z d. Radziszewska, 15.3.98. Radziwiłowicze.
7986. **Smycz** Franciszka, 18.11.29. Zosin Nowogródek.
7987. **Smycz** Helena, 1.1.35. Zosin Nowogródek.
7988. **Smycz** Józefa, 13.2.30. Zosin.
7989. **Smycz** Maria, 1.6.32. Zosin.
7990. **Smycz** Mieczysław, 7.10.37. Zosin.
7991. **Smycz** Zofia, 16.10.26. Zosin.
7992. **Smyczyńska** Irena z d. Paska, 30.10.14. Dubno.
7993. **Sobczak** Maria z d. Wyszatycka, 10.2.14. Hulcza Zdołbunów, Palestyna.
7994. **Sobczak** Stefan, 30.10.89. Konin.
7995. **Sobczak** Tadeusz, 8.12.34. Zdołbica, Palestyna.
7996. **Sobczyk** Maria z d. Łaskawska, 30.3.17. Konieczno, Kielce, krawcowa, żona kaprala.
7997. **Sobieraj** Bronisława z d. Szczanowicz, 13.9.97. Obidowo Nowogródek.
7998. **Sobieraj** Jadwiga, 5.4.32. Kosydwór.
7999. **Sobieraj** Janina, 8.3.24. Kosydwór, P.S.K.
8000. **Sobieraj** Regina, 14.9.30. Kosydwór.
8001. **Sobieraj** Teresa, 4.4.27. Kosydwór.
8002. **Sobiesiak** Bronisława, 4.4.06. Nowy Michalin.
8003. **Sobiesiak** Małgorzata, 20.2.19. Gietcza Lubartów.
8004. **Sobiesiak** Wiktoria z d. Szczepaniak, 6.2.93. Gietcza Lubartów.
8005. **Sobińska** Zofia z d. Lilienstern, 4.6.11. Suchedniów, apl. sąd.
8006. **Sobis** Helena z d. Kobylińska, 29.11.12. Brześć n/Bugiem.
8007. **Sobol** Janina, 11.5.24. Zabłocie.
8008. **Sobolak** Albina z d. Gładysz, 11.3.14. Chmieliszki, Skałat.
8009. **Sobolak** Danuta, 28.4.37. Skałat.
8010. **Sobolak** Franciszek, 14.4.77. Maksymówka Zbaraż.
8011. **Sobolak** Maria z d. Wankiewicz, 22.9.84. Zbaraż.
8012. **Sobolak** Zbigniew, 9.7.33. Skałat.
8013. **Sobolewska** Aleksandra z d. Czudzinowicz, 8.11.89. Drohiczyn.
8014. **Sobolewska** Anna, 22.10.12. Bastony, P.S.K.
8015. **Sobolewska** Halina, 16 lat, zmarła 15.5.42.
8016. **Sobolewska** Janina, 9.7.25. Konarzyce, P.S.K.
8017. **Sobolewska** Maria z d. Jarmotowicz, 22.5.08. Kołodziej.
8018. **Sobolewska** Stanisława z d. Jelska, 12.9.14. Sitawka Sokolk.

Żołnierze 2. Batalionu 1. Samodzielnej Brygady Strzelców żegnając swego dotychczasowego Dowódcę ppłk. dypl. Bronisława Ch., przeniesionego na inne stanowisko, chcąc dać wyraz uczuciom, jakie żywili dla niego, postanowili w czasie wolnym od zajęć przez 8 godzin pracować na roli i otrzymane wynagrodzenie ofiarować na pomoc Polakom w Rosji.

W wyniku pracy oficerowie i szeregowi 2. Batalionu—oraz zespół Orkiestry 1. Sam. Brygady, który przyłączył się do pracy—zarobili łącznie sumę £132 sh.17 /słownie: sto trzydzieści dwa funty i siedemnaście szylingów/, którą to sumę przekazują na pomoc Polakom w Rosji.

* * *

Dnia 1 i 19 bm., sformowany z żołnierzy przybyłych z Rosji, III dyon 1 pułku artylerii motorowej, jako jednostka bojowa, przysięgą i pierwszym strzelaniem zadokumentował swoją gotowość do spełnienia żołnierskiego obowiązku wobec Ojczyzny.

Z okazji tej, podoficerowie i kanonierzy dyonu, samorzutnie, złożyli kwotę £13 sh.8 d.7, którą w załączeniu przesyłam z prośbą o przekazanie jej, na fundusz pomocy Polakom w Rosji.

M.K. kapitan

* * *

W załączeniu przesyłamy Postal Order, na kwotę £30 /funtów trzydzieści/ jako dochód z zabawy tanecznej, urządzonej przez Orkiestrę 1. Sam. Brygady Strzelców, w dniu 11.XI.42 na fundusz Pomocy Polakom w Rosji.

Orkiestra 1.Samodzielnej Brygady Strzelców

* * *

W załączeniu przesyłam W Panu Redaktorowi sumę £1.1.1 na Polaków w Rosji, zebraną w obozie P.W.S.K. przez lekarza obozowego w dniu szczepienia.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £6,409

£1.10.0 /słownie: jeden funt sz. dziesięć/ zebrane w obozie P.W.S.K. przez lekarza obozowego, w dniu szczepienia.

Komendantka Obozu P.W.S.K.

* * *

W załączeniu przesyłam £3.17.10 jako resztę z dochodu zabawy urządzonej w dniu 11.XI.42 przez szeregowych Orkiestry I. Sam. Brygady Strzel. na fundusz pomocy Polaków w Rosji.

Szeregowi Orkiestry I. Sam. Bryg. Strzel.

* * *

I jeszcze od tych, co przybyli zdala i z tym samym przeznaczeniem na najbiedniejsze dzieci polskie.

3-cia Kompania Podobozu Nr. 1. /por. D./	£39.13.1
Prócz tego indywidualnie na moje ręce złożone jako też nieprzyjęte ofiary na Msze św.	
Kl. S. porucznik	£1. 0.0
Pl. J. porucznik /rata za gramofon, ofiarowany do sprzedaży przez 1-szą komp./	£1. 0.0
Ar. K. strzelec	£0.10.0
Ko. S. plutonowy	£3. 0.0
Kr. B. strzelec	£0.10.0
Pi. H. por. inż.	£0.10.0
Ma. S. kapral	£1. 0.0
Pa. A. por. i Li. C. por.	£0.10.0
Kr. H. ogniomistrz	£5. 0.0
Ch. Z. ogniomistrz	£1.10.0
Ko. J. strzelec	£0. 5.0
Ha. M. sierżant	£0. 2.0
Gr. W. aspirant	£0.10.0
Ma. J. sierżant	£1. 0.0
Br. M. strzelec	£0. 7.0
	£56. 7.1

Słownie: pięćdziesiąt sześć funtów siedem szylingów i jeden pens.

Zamiast podziękowań ofiarodawcom składam ze serca życzenie, by dobry Bóg pozwolił im jak najrychlej zobaczyć swe rodziny.

Ks. Konstanty Pogłódek
Kapelan Obozu Rozdzielczego

* * *

Przy niniejszym załączam £4.17.4 zebrane wśród obecnych żołnierzy po przedstawieniu i z inicjatywy Wesołej Piątki Lotników z Rosji. Uprzejmie proszę o przekazanie powyższej sumy na rzecz Polaków w Rosji.

Zofia Federowiczowa

* * *

Przesyłając w załączeniu czek na £25.0.0 otrzymanych od Min. Skarbu tytułem wynagrodzenia za pracę pod tytułem "Administracja dróg kołowych w powojennej Polsce" proszę je wysłać na pomoc Polakom w Rosji.

Inż. Kpt. Fr.R.

* * *

Przesyłam £5.11.3 na pomoc Polakom w Rosji. Suma powyższa zebrana została z dobrowolnych składek wśród żołnierzy baonu w czasie koncertu, który bezinteresownie urządziła orkiestra R.A.F.'u z sąsiadującego lotniska.

Ofic. ośw. I. B. S. Podhal.

* * *

Niniejszym uprzejmie załączam P.O. na sumę £2.4.0 zebraną z dobrowolnych wpłat za fotografie z naszej świetlicy z prośbą o przekazanie jej w imieniu świetlicy Lotniczej Stacji N. na fundusz pomocy Polakom w Rosji.

A. Kr. Świetliczarka

* * *

Dear Sir,

Enclosed is a further contribution of the sum £8 sh.12 d.6 to your fund for the Poles in Russia from the F.A.N.Y.s of the 1st Medical Unit of the Ist Brigade Polish Forces, the result of their work in harvesting potatoes.

G. H. /for F.A.N.Y. 1st Medical Unit, 1st Brigade/

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. na sumę £1.0.0 złożoną na pomoc dla Polaków w Rosji przez: strz. Wł. Sk. i strz. A. L. jako ofiarę na mszę św. odprawioną przez Kapelana Baonu.

* * *

Zamiast życzeń z okazji jubileuszu "Lwowskiej Fali" i "Polski Walczącej" składam £1 na Pomoc dla Polaków w Rosji.

Józef Limbach

* * *

"ŁAŃCUCH OFIAR"

Przesyłam do "Łańcucha Ofiar" £4.7.0 złożone przez uczniów "Ośrodka Szkolnego" w Glasgow na pomoc dla Polaków w Rosji.

W.T.

* * *

I. Kompania Saperów I. Brygady Strzelców przesyła do "Łańcucha Ofiar" pomocy Polakom w Rosji kwotę £3.5.11 uzyskaną z dobrowolnych datków na wystawie karykatur art.malarza Mariana Walentynowicza oraz fotografii Jana O. Bożenki.

* * *

Równocześnie p. Marian Walentynowicz składa kwotę £1.0.0 do "Łańcucha Ofiar" pomocy Polakom w Rosji jako nieprzyjęte honorarium za pracę malarską wykonaną dla Referatu Kulturalno—Oświatowego I. Brygady Strzelców.

Oficer Oświatowy I. Brygady

* * *

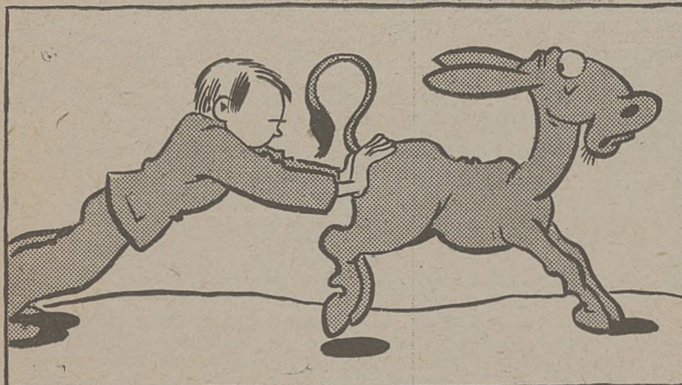
Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £295.19.7 /słownie funtów dwieście dziewięćdziesiąt pięć, szylingów dziewiętnaście i siedem pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £6,409.7.0. /słownie sześć tysięcy czterysta dziewięć funtów i siedem szylingów/, 108 pesetów hiszpańskich, 28 dolarów kanadyjskich, 1 dolar amerykański i 15 czerwieńców.

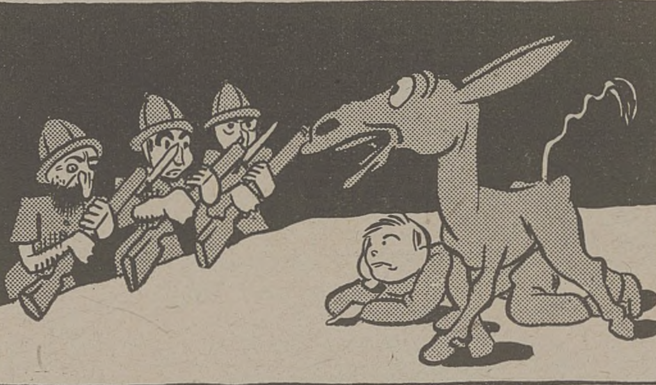
Tekst: *RYSZARD POBÓG*

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

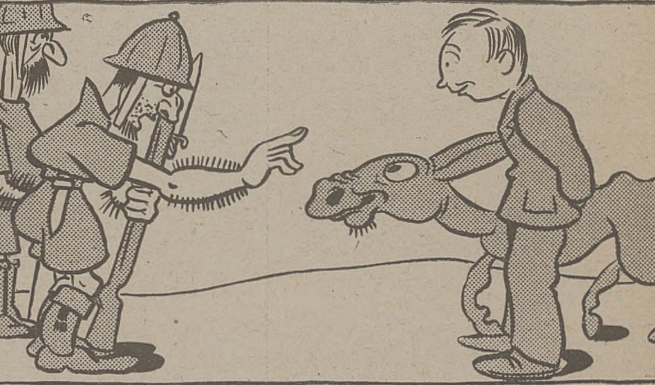
Rysunki: *MARIAN WALENTYNOWICZ*



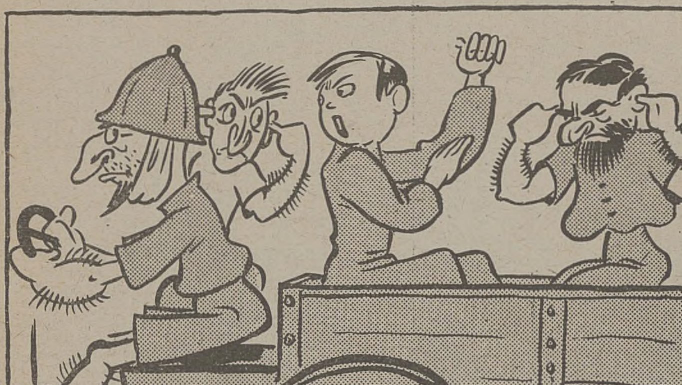
Jechał Pompka dość długo,
Choć go słońca żar palił—
Aż się osioł znarowił
I nie zechciał iść dalej.



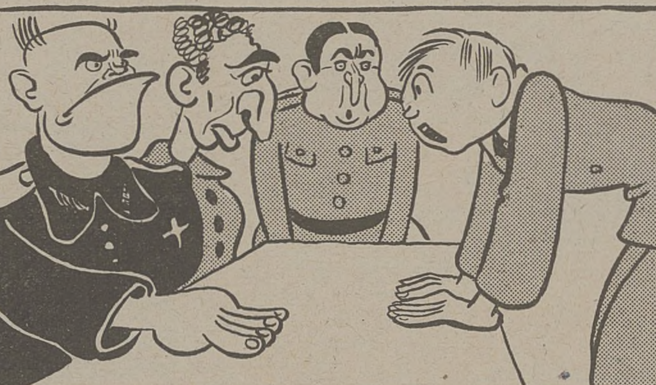
Właśnie Waluś zaczynał
Kląć słowami brzydkiemi,
Kiedy nagle trzej Włosi
Wprost wyrośli spod ziemi.



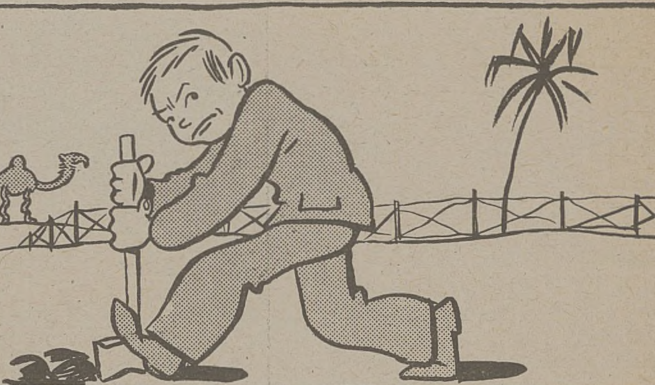
Co to znaczy—krzyknęli—
To cywilne ubranie?!
Z wojskowego obozu
Pan ucieka, mój panie!



W dalszą drogę Walenty
Samochodem już ruszył
I wymyślał tak Włochom,
Aż popuchły im uszy.



Potem w sztabie badany
Rezolutnie i z butą
Krótko Włochom oświadczył:
Mussolini—perdutto.



... A nazajutrz Walenty
Kopiąc rowy obronne,
Mruczał wściekły: Il Duce,
Tego ci nie zapomnę!

PŁATNA GOŚCINA

W domu wikariusza anglikańskiego, znajdzie na przeciąg sześciu tygodni lub dłużej, wygodne mieszkanie pani, za tygodniową opłatą £2.15.0. Wymiana języków polskiego i angielskiego. Miejsce oddalone od Cheltenham o 7 mil. Zgłoszenia do Adm. "Polski Walczącej," 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2.

POSZUKIWANIA

MIKOŁAJ BIELOSZEJEW zapytuje kolegów Polaków przybywających z ZSRR o wiadomość o osoby:

p. GRUBER ARTUR, urodzony 13.8.1923. Przed wywiezieniem do ZSRR zamieszkały w Horodence, woj. Stanisławowskie,

p. JADWIGA TOKARCZYK, ur. 1910 z synem ZDZISŁAWEM, zamieszkałej przed wywiezieniem w CZERNELICY, pow. Horodenka.

SPIS RZECZY

Konsek Eugeniusz poszukuje swego wuja Jana Granowskiego z Sosnowca. Wiadomości proszę kierować do redakcji "Polski Walczącej."

POSZUKIWANIA

Poszukuje się KALISZAN, którzy zgodzili by się wziąć udział w pomocy indywidualnej dla jeńców Pułków Kaliskich. zgłoszenia: J. Pietrzycki, East Gate, Moffat.

J. Pietrzycki, East Gate, Moffat, poszukuje p. FRANCISZKA ŻUKOWSKIEGO, dla którego ma listy od kpt. Cz.K.

Poszukuję mego brata Tadeusza SCHOPSA, urodzonego 1913 we Lwowie, który w chwili wybuchu wojny mieszkał we Francji i zaciągnął się do 1. pułku Legii Cudzoziemskiej. Za wiadomości o nim będę zobowiązany. Rudolf Schops, 65, Portsea Hall, Edgware Road, London, W.2. Tel., PADdington 2064.

W związku z przygotowywaniem "ROCZNIKA BIBLIOGRAFICZNEGO za rok 1942," zawierającego bibliografię druków /wraz z krótkimi opisami/ w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce — pp. wydawcy i autorzy są proszeni o łaskawe nadesłanie materiałów bibliograficznych pod adresem: Oliver and Boyd, 98, Great Russell Street, Londyn, W.C.1. W razie nieposiadania egzemplarza danego druku, wysyła się do wypełnienia specjalne formularze bibliograficzne.

KTOKOLWIEK z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELJĘ ŚW. JANA w języku POLSKIM, proszę się zwrócić pisemnie do: S. K. Hine, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walczaca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.